ŻYCIE WŁOCŁAWKA I OKOLICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM REGJONALNYM



POWIATÓW WŁOCŁAWSKIEGO NIESZAWSKIEGO I LIPNOWSKIEGO

NUMER 5. MAJ 1929 ROK IV.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KALISKA 1. KUJAWSKI ODDZIAŁ P. T. K. — TEL. 406.

TREŚĆ ZESZYTU:

Nr. 5 MAJ 1929 R. ROK IV

ŻYCIE WŁOCŁAWKA I OKOLICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM REGJONALNYM POWIATÓW: WŁOCŁAWSKIEGO, NIESZAWSKIEGO I LIPNOWSKIEGO

OPIS WŁOCŁAWKA Z R. 1820.

Na skutek polecenia Komisji Wojewódzkiej Jan Nejgart, burmistrz miasta Włocławka, sporządził w r. 1820 „opisanie historyczne i topograficzno-statystyczne", zawierające szereg ogólnych wiadomości o Włocławku. Opis, jakkolwiek niewyczerpujący, jest obrazem miasta z owych czasów. Referatu Nejgarta, który wedle notatki na okładce dokumentu współcześnie uczynionej, miał być przechowywany w archiwum miejskiem, w obecnym inwentarzu tegoż niema. Dlatego wydaje się właściwem o wspomnianem opisaniu podać co ważniejsze wiadomości. Znajduje się ono w aktach Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych (Archiwum Akt Dawnych w Warszawie). Jest to formularz, którego rubryki zaopatrzone w pytania, wypełniono według danych, otrzymanych od burmistrza.

Część historyczna opisu, krótka i zwięzła (jak całość zresztą), nie podaje materjału faktycznego. Stwierdzono tu brak przywileju lokacyjnego oraz — na podstawie śladów w aktach Kapituły tutejszej — że Włocławek fundowany przez księcia Władysława, tenże książe darował biskupom z Kruszwicy. Po dewastacji tego miasta Kazimierz, książę Kujawski, przeniósł Katedrę do Włocławka, a biskupowi Wolimirowi nadał niektóre dobra O uposażeniach księcia Władysławowych z czasów założenia wiadomości się nie dochowały, z przywilejów zaś wyliczone są tylko ważniejsze, a mianowicie:

Z przywilejów królewskich:

1) R. 1519. Zygmunt I do targów tygodniowych i 2-ch jarmarków, oddawna egzystujących, jarmark trzeci nadał;

2) R. 1530. Tenże nadał wolność obywatelom spławiania towarów wszelkiego rodzaju aż do morza i na morze Wisłą bądź lądem bez opłaty cła;

3) R. 1549. Zygmunt August potwierdza przeszłe przywileje i uwalnia od opłaty ceł na lądzie i wodzie;

4) R. 1549. Tenże król potwierdza wszystkie przywileje dla biskupów, duchowieństwa i obywateli, pozwalając używać prerogatyw miastu Gnieznu służących, uwalniając od ceł, tudzież grobelnego i mostowego i przydając jarmark jeden;

5) R. 1559. Tenże król uwalnia od wszelkich ceł tudzież grobelnego i targowego;

6) R. 1646. Jan, król polski, potwierdza uwolnienie od ceł i jarmarki;

7) R. 1713. Król August Wtóry nadaje nowych jarmarków osiem;

8) 1744. Król August III potwierdza powyższy przywilej na wszystkie jarmarki

Przywileje biskupie:

1) R. 1339. Maciej biskup siedem włók gruntu wójtom włocławskim bez opłaty czynszu nadał; młyn na rzece Zgłowiączce pozwolił i jednego rybaka trzymać do łowienia ryb na Wiśle;

2) R. 1577. Stanisław Karnkowski wieczyście zezwala wolnego wrębu w lasach biskupich na rury do utrzymania wody w mieście. Przedmieście Nowe Miasto nadaje i przyłącza do miasta. Cegielnię, kosztem miasta wystawioną, z wolnym do borów biskupich wrębem wieczyście darował;

3) R. 1690. Bonawentura Madaliński aprobuje przywilej Stan. Karnkowskiego, stanowiący bractwo strzeleckie;

4) R. 1764. Antoni Ostrowski bractwo piwowarów do strzeleckiego i literackiego przyłącza, dawniejsze ich wolności i przywileje aprobując.

Tyle o historji miasta.

W r. 1820 otoczony jest Włocławek od wschodu do zachodu borami, które także pokrywają wyniosły prawy brzeg Wisły. Położenie gegraficzne określa burmistrz odległością Włocławka od okolicznych miasteczek.

Użytki z Wisły i Zgłowiączki, więc: za rybołówstwo z Wisły i lądowe za wprowadzane na zimę do Zgłowiączki statki, pobierały ekonomje rządowe. Na dochód miasta służyło lądowe od statków, przybijających do brzegów Wisły. Miasto pobierało również dochód z rybołówstwa na jeziorze Grzybnie, będącem własnością miejską.

Brak przywileju lokacyjnego nie pozwala ustalić obszaru, na którem miasto powstało. Gdy biskup Rybiński r. 1787 wyznaczył Komisję Dobrego Porządku miasto udowodniło przywilejem b-pa Karnkowskiego z r. 1534 i b-pa Rozdrażewskiego z r. 1598, że dokonane było na 42 włókach. Niezależnie od tego wójtowie posiadali 7 włók przez Macieja Golanczewskiego im nadanych bez opłaty czynszu, a 12 włók zajmowały pastwiska dla bydła dworskiego (biskupiego) i mieszczańskiego. Do tego Kom. Dobrego Porządku dodała na żądanie mieszczan 3 włóki na przedmieście Nowe Miasto, które Karnkowski do miasta przywilejem (1577 r.) przyłączył. Ogółem zatem Komisja ustaliła terytorjum miasta na 64 włóki chełmińskie i ten stan posiadania w r. 1820 nie uległ żadnej zmianie, nie uległy więc zmianie i granice. Miasto stykało się posiadłościami swemi z biskupią, a w r. 1820 już „narodową“ wsią Łęgiem. z borami biskupiemi od wschodu i południa, od zachodu zaś i północy granicę znaczyły Zgłowiączka i Wisła.

W posiadaniu miasta znajdowały się dwa folwarki, Papieżka, dawniej do wójtów należąca, (o którą burmistrz Nejgart prowadził proces z Nostyczową), posiadała 6 włók gruntu i Rumunki o obszarze 4 włók.

Nadto własnością miasta były pastwiska i lasy, lecz z lasów tych żadnego prawie nie było profitu, ponieważ nie pozostawały w ochronie „w zarządzaniu niemi żadnego się nie trzymano prawidła“. Komisja Wojewódzka w raporcie do Komisji Rządowej donosiła, iż „objąwszy

administrację w celu zapewnienia dochodu Kasie Miejskiej oraz przyszłego uregulowania boru najprzód wszelką sprzedaż drzewa wzbroniła następnie pomiar boru i podzielenie go na pręty geometrze uskutecznić poleciła".

Oprócz rynku innych placów gminnych nie było. Za władz pruskich wzniesiono dwa domy, w których mieściły się odwachy wojskowe, „łęcki" (od Łęgu) i „brzeski". Domy te miasto puszczało w dzierżawę.

Aż do czasów rządów pruskich na środku rynku stał stary ratusz, który potem „dla starości spustoszał". Na jego miejscu pobudowano nowy. Tego właśnie ratusza fotografję przesłał prof. Noakowski T-wu Krajoznawczemu. Wiadomość powyższa prostuje mylne mniemanie, że zachowana podobizna jest obrazem kilkowiekowego ratusza, o którym dotąd nic pewnego nie wiadomo, czy był kilkowiekowym, a który, stojąc czas jakiś pustką (jeśli dosłownie brać słowa Nejgarta, iż „dla starości spustoszał"), ostatecznie za Prusaków rozebrano.

Rzeźnicy i piekarze posiadali własne jatki, płacili tylko Kasie Miejskiej od placu rynkowego, na którym owe jatki stały. Gorzelnie i browary w prywatnym znajdowały się ręku. Dwa browary, które dawniej należały do bractwa piwowarów, w r. 1820 stały nieużyteczne, gdyż bractwo w tym czasie już nie istniało a jeszcze za swej egzystencji ofiarowało je było na fundusz szpitalny. Upadła także (jeszcze w r. 1807) cegielnia, którą Karnkowski (1577 r.) darował miastu z wolnym wrębem do lasów dworskich. Nie prowadzono również w tym czasie młynów ni tartaków. Z fabryk egzystowała tylko jedna fabryka oleju (o fabryce cykorji Bohma niema wzmianki, leżała bowiem poza granicami miasta). Włocławek więc nie był w tym czasie, jak dziś, miastem przemysłowem i jego „siłą żywotną" był wówczas handel, respective-handel zbożem.

Przy kościele katedralnym istniał szpital na utrzymanie 8 ubogich (nazwisko fundatora nieznane). Drugi szpital przy kościele farnym, założony przez kanonika Florjana Łachowicza w 1753 r. utrzymywał także zaledwie kilkoro ubóstwa. Fundusze czerpano częścią z Kapituły, częścią z legat i darowizn osób prywatnych.

Do szeregu budynków przybył zamek, darowany rządowi przez biskupa. Po odrestaurowaniu przeznaczono go na użytek szkół i umieszczenie władz obwodowych. Na terenach za Zgłowiączką, należących dawniej do biskupów i odłączonych od miasta jeszcze od czasów lokacji, rząd pruski zagarnąwszy to terytorjum, wymurował magazyn do sypania zboża, postawił żupy solne i domy mieszkalne dla urzędników skarbowych.

Statystyka ludności przedstawiała się w r. 1820 następująco: chrześcjan—2821 osób, żydów—218 osób, (liczba ta z roku na rok szybko wzrastała), innych 239 osób. Razem 3378 głów. Zajmowali się mieszczanie rzemiosłem, gorzelnictwem, kupiectwem, handlem zbożem (żydzi zwłaszcza, odebrawszy ten handel kilku kupcom Niemcom) i nawigacją*. Posiadali też mieszczanie potrosze roli, która przy powyższych pryncypalnych zarobkach dawała im pewien dochód.

*) Ci nawigatorzy—poprostu flisacy i berlinkarze zamieszkiwali w pobliżu portu; stąd nazwa ulicy „Matebudy" (niemieckie Matenbaden—domy marynarzy). Tej nazwy ulica znajduje się też w Gdańsku.

Domów w mieście było ogółem 345, z czego drewnianych 301 i murowanych 44. Suma asekuracyjna w Towarzystwie Ogniowem wynosiła zł. 2.659.75. Ulice w większości były zabrukowane. Z braku materjału brukowego w pobliżu musiano go sprowadzać wodą i lądem z odleglejszych miejsc.

Dok nast.

P. Czarnecki.

BUDOWA 7 KLASOWYCH SZKÓŁ POWSZECHNYCH W POWIECIE WŁOCŁAWSKIM.

Od maja 1928 roku powiat włocławski stanął wobec problematu, ze wszech stron ważnego zrealizowania rozbudowy 7 klasowych szkół powszechnych na swym terenie. Projekt rozbudowy szkół powszechnych nie był konsekwencją wszechstronnie przedyskutowanych planów i projektów, był raczej czemś nowem dla powiatu, czemś co wszystkich zaskoczyło i niejednakowo usposobiło dla tak dobrej, a jednocześnie tak u nas zaniedbanej sprawy — budowy szkół powszechnych.

Może też i dlatego ludzie najlepszej woli i chęci jeżeli nie są zgoła źle usposobieni do budowy szkół, to w każdym bądź razie obojętnością swą w stosunku do budowy stwarzają pozory, że są jej przeciwni

Stykając się na terenie powiatu z obywatelami, pochodzącymi z najrozmaitszych sfer, z ludźmi mniej lub więcej inteligentnymi i mniej lub więcej zamożnymi, słysząc ich zarzuty w sprawie budowy, jak również i zachwyty nad projektem rozbudowy sieci szkolnej, chciałbym poniżej przeanalizować i wyświetlić tę tak ważną dla powiatu sprawę.

Przedewszystkiem odpowiedzmy sobie na 3 kardynalne pytania: 1) Czy budowa szkół powszechnych na terenie powiatu jest potrzebną? 2) Jakie szkoły winniśmy budować i gdzie? 3) W jakim tempie winna iść budowa?

Odpowiedź na pierwsze pytanie będzie, zdaje mi się, łatwą i równie dla wszystkich przekonywującą: na przeszło 100 szkół w powiecie 90% mieści się bowiem w dusznych, małych wiejskich izdebkach, niemożliwych dla normalnych warunków nauczania, tak dla nauczycieli, jak i dla uczniów. Inaczej mówiąc, pieniądze, wydawane przez Rząd na pensje nauczycielskie i przez samorząd na utrzymanie szkół, pieniądze, płynące z podatków nie są należycie wykorzystane — li tylko dlatego, że warunki techniczne nauczania są w szkołach niemożliwe. Musimy dążyć wszelkiemi siłami do stworzenia normalnych warunków pracy szkolnej, a więc musimy budować szkoły i budować szkoły wzorowe.

O ile łatwa była odpowiedź na 1-sze, o tyle cokolwiek trudniej odpowiedzieć na pytanie 2-gie. Tradycja, ta druga natura, przyzwyczaiła nas do szkółek 1 — 2 klasowych na wsi. Ale te szkółki to przecież były szkółki moskiewskie, rusyfikujące nas i idące właśnie w kierunku *nie* podnoszenia umysłowego ludności, a odwrotnie ogłupiania tej ludności.

Zobaczcie na wsi starych gospodarzy, którzy przeszli przez te szkółki. Podpisać się ledwo mogą — mechanicznie. A nawet niektórzy umieją się podpisać tylko w języku rosyjskim.

I ta tradycja stworzyła również to, że każdy obywatel wiejski chciałby mieć szkołę tylko w swojej wsi, niezależnie od stopnia organizacyjnego szkoły. Niech się dowie, że szkoła będzie w innej wsi — już jest nieprzejednany dla sprawy budowy szkół.

Co się tyczy pierwszej sprawy, jakie szkoły winniśmy budować, to zdaje mi się, że logicznie wszyscy odpowiemy sobie, że tutaj mogą i winni decydować ci, którzy kierują szkolnictwem nietylko na terenie naszego powiatu lecz również w centrali, to znaczy w Ministerstwie Oświecenia Publicznego.

Otóż Ministerstwo ustaliło dla całej Polski typ 7 klasowych szkół powszechnych. Projekt ten był szeroko dyskutowany w Sejmie, Senacie, na szpaltach wszystkich pism i uzyskał ostateczną aprobatę. I w tym wypadku nie mamy dużo do powiedzenia, raczej musimy się wstrzymywać z budową 3, 4 klasowych szkółek, bo nawet ostatnio wybudowane już, naprzykład we wsi Nowiny, muszą być skasowane po paru latach, o ile według planu sieci szkolnej 7 klasowa szkoła przypadnie w Choceniu.

Jak widzimy tedy, wszelka budowa szkółek małych we wsiach, w których według sieci szkolnej szkoły być nie powinno, jest wyrzucaniem pieniędzy w błoto.

Musimy się zgodzić na budowę 7 klasowych szkół, a co za tem idzie i budowę domów nauczycielskich, nierozłącznych z budową szkół. Boć trudno pomyśleć o tem, abyśmy tworzyli ładne wzorowe szkoły, a dla nauczycieli nie mieli lokali. Dzisiaj przy jedno — 2 klasowych szkółkach z biedą nauczyciel znajdzie izdebkę we, wsi, gdy będzie szkoła 7 klasowa z 8 — 9 nauczycielami, to o lokalach na wsi nie można i marzyć.

Potrzeba budowy domów mieszkalnych dla nauczycieli jest tedy nieodzowna. Często spotykam się z takiem oświadczeniem: no, dobrze, niechaj będą te 7 klasowe szkoły i domy dla nauczycieli, tylko budujmy stopniowo najpierw 4 klasy i domek dla 4-ch nauczycieli a później dobudujemy w miarę potrzeby.

Mam wrażenie, że takie oświadczenie jest manieniem samych siebie i opinji publicznej. Wszelka bowiem dobudówka jest o 50% droższa, budynek dobudowany jest brzydki, niejednakowo osiada i potrzebuje ciągłych remontów; wreszcie jeżeli porównamy koszt budowy 4 klasowej szkoły i 7 klasowej, to nam wypadnie taniej szkoła 7 klasowa w stosunku do kosztów 1 metra przestrzennego. Wreszcie na budowę 3 — 4 klasowych szkół Rząd nie da nam żadnej pomocy — ich budowa więc będzie nas drożej kosztować aniżeli 7 klasowych przy wydatnej pomocy Rządu.

I w tym przeto wypadku wypadnie odpowiedź, że należy bezwzględnie budować szkoły 7 klasowe z budynkami dla nauczycieli.

Jeżeli chodzi o pytanie, gdzie budować szkoły, w których wioskach to ręczę, że samorząd nie mógłby zdecydować w żaden sposób tej sprawy,

chociażby mu nawet i dano prawo decyzji. Każdy bowiem członek samorządu chciałby mieć szkołę w swojej wsi.

Tu również muszą decydować i już faktycznie zdecydowały o tem władze szkolne powiatowe.

Pozostaje nam wreszcie odp wiedź najważniejsza, a mianowicie w jakim tempie powinna iść budowa?.
Mechanicznie nasuwa się odpowiedź — ... najszybszem.

Logicznie, odpowiedź powinna być dostosowaną do warunków finansowych powiatu, do uprawnień podatkowych, do subsydjów rządowych, wreszcie do możliwości otrzymania i zaciągnięcia na ten cel pożyczek długoterminowych.

Jak dla naszego powiatu, to najważniejszym czynnikiem jest warunek Rządu, który streszcza się w następujących punktach: „damy połowę kosztów budowy i pomożemy wam w uzyskaniu pożyczek w wielkości prawie, że 25%, o ile ukończycie budowę w ciągu 5 lat“.

Władze samorządowe powiatowe wykazały w całej rozciągłości zrozumienie problematu rozbudowy sieci szkolnej i już w roku 1928-ym wybudowały narazie „pod dach“ szkoły 7 klasowe z budynkami dla nauczycieli w Zalesiu, Chodczu, Choceniu, Dąbiu, Zgłowiączce, Smólniku i Kanibrodzie — zaś w roku 1929 mają ukończyć te 7 szkół i rozpocząć budowę nowych 12. Wszystkich szkół ma być 44.

Władze samorządowe powiatowe postanowiły przez przeciąg 5 lat (czas wykończenia budowy szkoł) opodatkować specjalnie powiat w wysokości 500 tysięcy złotych rocznie, oraz z oszczędności w budżecie sejmikowym i gmin wiejskich i miejskich otrzymać 300.000 złotych, co łącznie stanowiłoby wydatek 800.000 zł. (z czego nowych podatków tylko 500.000 zł) Podatek ten, płacony przez 5 lat, dałby, razem z oszczędnościami na budowę szkół, 4 miljony złotych. Z pożyczek długoterminowych, spłacanych dopiero po ukończeniu budowy, niskooprocentowanych, Sejmik uzyskałby 3 miljony złotych. Razem tedy Sejmik wydałby na szkoły 7 miljonów złotych — Rząd dodałby drugie tyle i w roku 1933 powiat włocławski byłby pierwszym w Polsce, posiadając wysoko zorganizowane szkolnictwo.

Co się tyczy samego nowego opodatkowania w sumie 500.000 zł. to przeciętnie wyniosłoby to na morgę 2 zł 50 gr. W roku bieżącym podatek ten będzie mógł być pobranym w formie podatku sejmikowego t. zw. budynkowego, który nierównomiernie obciąży obywateli, w przyszłym zaś roku wobec projektu, będącego w Sejmie, a ustalającego tylko jeden podatek gruntowy, nierównomierność ta spadnie.

Po pięciu latach podatek ten będzie zniesiony, albowiem odsetki i amortyzacja pożyczki wyniesie nie więcej, jak 400.000 zł. to znaczy połowę potrzebnej sumy na budowę w ciągu lat 5-ciu.

Nie przeczę, że obciążenie podatkiem tym dla niektórych obywateli będzie trudnem, lecz dodam, że o ile sejmik mógłby podnieść podatek drogowy o 50% co stanowiłoby okokoło 400.000 zł., to na budowę szkól wypadłaby tylko różnica 100.000 zł. dodatkowego obciążenia.

A podniesienie podatku drogowego wstrzymano na 5 lat, mając na uwadze budowę szkół.

Teraz przyjrzyjmy się zyskom materjalnym i moralnym, wynikającym z budowy tych szkół, traktując cały powiat jako jednostkę.

Niestety muszę rozpocząć od strony materjalnej, albowiem ta najwięcej absorbuje podatników.

W ciągu 5-ciu lat do powiatu wejdzie pieniędzy 10 miljonów zł. pieniędzy, które pozostaną w 43 punktach

Za cegłę, drzewo, dachówkę i robociznę pieniądze zostaną w powiecie a znaczy to, że pozostanie 80% od sumy 14 miljonów t. j. 11 miljonów 200 tysięcy; odjąwszy cztery miljony podatkowe, otrzymamy 7 miljonów świeżego grosza, który przypłynie do powiatu, a tem samem rozwinie go gospodarczo.

Jeżeliby te 7 miljonów podzielić na ilość morgów w powiecie 200,000, to wypadłoby przeciętnie, że każda morga zyska 35 złotych, a ileż zapłaci na budowę? Licząc przeciętnie po 2,5 zł. przez 5 lat wydaje 12,5 złotego, a spłata pożyczki 1 zł. 20 gr. przez 29 lat—34 7 czyli koszt na jedną morgę wyniósłby 12 złotych przez 34 lata.

Może mi ktoś zarzuci, że czy tak, czy owak morga zapłaci 47,3 zł. przez 34 lata, a pieniądze weźmie ceglarz, murarz, robotnik i t. p Dobrze, ale ten robotnik, murarz, ceglarz te pieniądze wyda w powiecie i wyda przeważnie na jedzenie, na chleb, kartofle, mleko, jaja czyli na te artykuły, które produkuje morga. Więc te same pieniądze wrócą do tych, co je wydali.

Pozostanie jeszcze to ułatwienie, że kredyt będzie łatwiejszy, bo pieniężny obrót będzie daleko większy i przez 5 lat powiat będzie się gospodarczo czuł daleko lepiej.

A druga strona, moralna też ma coś do powiedzenia.

Nauczycielstwo, ten jedyny czynnik, który nietylko uczy dzieci ale i wychowuje je, o ile będzie miało zapewnione przez powiat warunki mieszkaniowe i techniczne dobre dla swej pracy, mocno w to wierzę, że odwdzięczy się powiatowi stokroć więcej, aniżeli przypuszczamy.

Wreszcie, powiat po 5 latach będzie napewno powiatem, którym nietylko my, jako obywatele, ale Rząd centralny będzie się szczycił i do którego to powiatu będzie kierował wycieczki naukowe, cudzoziemskie i inne dla badania nietylko samych budynków szkolnych lecz i stopnia nauki i wychowania... a na tym wyjdą najlepiej sami obywatele powiatu.

Czesław Gajzler.

STAN INWENTARZA I HODOWLI ORAZ PRODUKCJA PRZETWORÓW HODOWLANYCH.

E. Chełchowski.

III.

Trzoda chlewna

Stan trzody chlewnej stosunkowo przedstawia się miernie, gospodarze najlepiej chowają świnie, które dają im spore korzyści.

Podrasowanie i wyrównanie typu było znacznie lepsze podczas akcji rzeźni bekonowej w Czerniewicach, obecnie gdy ta jest nieczynna,

brak kalkulacji hamuje postęp hodowli. Gospodarstwa dworskie, prócz nielicznych wyjątków jak np. Osiecz, Borzymie, Borzymowice, Baruchowo, prawie że świń nie chowają. Mniejsze gospodarstwa posiadają i obecnie rasowe sztuki, aczkolwiek w mniejszej ilości, lecz jakościowo dobre.

Hodowli zarodowych w powiecie niema, rasy chowanych świń są to przeważnie angielska duża, niemieckie i krzyżówki. Typ bekonowy świń spotyka się w wielu gospodarstwach.

Żywienie jest bez zarzutu, okopowe i osypka zadawane w dostatecznej ilości, wpływają na szybki przyrost żywej wagi. Natomiast żywienie młodzieży bywa często niedostateczne, gdyż dostaje ona zamało paszy białkowej. Dopiero w miarę rozwoju mleczarstwa poprawia się jednocześnie wychów prosiąt, bo mleko chude czyni zadość potrzebie młodych organizmów.

Ujemna strona hodowli trzody — to pomieszczenia dla niej. Chlewy, za nielicznemi wyjątkami, przedstawiają się niżej krytyki, najczęściej bez okien i bardzo brudne. U światłych gospodarzy budynki inwentarskie są wszędzie bez zarzutu: obszerne, o dużych oknach, często bielone, z posadzkami i ściekami. Porządek zaś w nich jest wzorowy, dlatego choroby zdarzają się tam wtedy tylko, jeżeli z zewnątrz bywają zawleczone.

Ilość trzody chlewnej w latach 1918 — 1926.

W	roku	1918	było trzody	15.279	sztuk
„	„	1919	„ „	13.021	„
„	„	1920	„ „	14.532	„
„	„	1921	„ „	18.629	„
„	„	1922	„ „	19.554	„
„	„	1923	„ „	16.821	„
„	„	1924	„ „	16.760	„
„	„	1925	„ „	10.857	„
„	„	1926	„ „	10.532	„

Ilość w roku 1927 wykazuje następująca tabelka:

	Ogólnie	Poniżej 6 mies.	10 miesięczne i starsze			
			Razem	Knury	Maciory	Inne
Na wsiach	21.703	11.212	5.268	146	3.242	1.880
W miastach	3.204	2.110	416	10	165	241
Razem	24.907	13.322	5.684	156	3.407	2.121

Trzody chlewnej w stosunku do ziemi ornej, zużytkowanej rolniczo, w powiecie włocławskim na 100 ha wypada 22 sztuki. I tutaj, jak przy innym inwentarzu, uprzemysłowione okolice środkowej części powiatu, przeważają ilościowym chowem.

Pod względem stosunku liczby trzody chlewnej do liczby ludności, poza Województwami Poznańskiem i Pomorskiem, nasz powiat jest naj-

lepiej wyposażony ilością 360 — 380 sztuk na 1000 ludności wiejskiej. W Województwie Warszawskiem powiat włocławski posiada 76% gospodarstw, chowających świnie, jest to największy odsetek.

Handel. Świnie powyżej 100 kg. żywej wagi, w większości wypadków, rolnicy sprzedają handlarzom, biorąc cenę za kg. Handlarze ci zaopatrują najbliższe miasta i większe w Polsce jak: Łódź i Warszawa. Eksport materjału rzeźnego, bardzo słaby obecnie, był przed kilku laty znaczny. Odstawiano do Anglji, Wiednia i Czech.

Zabito w miejskich i prywatnych rzeźniach świń na mięso:

W roku	1918	—	2.373	sztuki
„ „	1919	—	15.499	„
„ „	1920	—	14.064	„
„ „	1921	—	14.540	„
„ „	1922	—	8.026	„
„ „	1923	—	10.538	„
„ „	1924	—	15.449	„
„ „	1925	—	19.874	„
„ „	1926	—	31.699	„
„ „	1927	—	16.705	„

Znaczne różnice w ilości świń zabitych i posiadanych przez rolników tłumaczyć należy ubojem tuczników, sprowadzanych z powiatów: lipnowskiego, nieszawskiego i innych.

Zagadnienia hodowlane. W chwili dzisiejszej chów trzody się nie opłaca, a przy obecnych konjukturach kalkulacja wykazuje, że hodowlę świń należałoby skasować. Wyniku takiego nie pragnęlibyśmy, bo posiadamy niewielką ilość ca 25.000 sztuk. Zaś słoniny spożywamy dużo i jeszcze większe mamy na nią zapotrzebowanie. Chcemy nietylko zaopatrzyć ludność naszego powiatu, ale i uruchomić eksport, na dochodzie z którego oparłyby swą egzystencję gospodarstwa.

Na tajemnicę powyższego stanu składają się dwie główne przyczyny: niskie przewartościowanie paszy i powolny opas.

a) Przewartościowanie paszy. Trzoda nasza zbyt wiele spożywa pokarmu, by wytworzyć 1 kg. przyrostu. Materjał z pierwszorzędnych zarodowych chlewni zużywa $5^1/_2$ — 7 kg. jęczmienia na osadzenie 1 kg. żywej wagi. Według prof. Moczarskiego materjał zakupiony na folwarkach spożywa przeciętnie na 1 kg. przyrostu 8 kg. jęczmienia. Oczywiście, że przy takim materjale nie można myśleć o opłacalności i konkurować z zagranicą, jeżeli np. w Danji potrzeba $3^1/_2$ kg jęczmienia.

Świnie karmione odpadkami kuchennemi, w gospodarstwach drobnych, wytrzymują kalkulacje i często przynoszą poważne zyski. Stwierdzono, że w 12-sto morgowej zagrodzie połowę czystego zysku daje opas świń.

b) Powolny opas. Musi być szybkość dojrzewania, by chów się opłacał. Główną rolę odgrywa w tem mleczność maciory, będąca przyczyną szybkiego odchowania młodzieży. Zwykle przyczyną upadku prosiąt jest zanik niektórych strzyków matki. Normalnie waga prosiąt podwaja się w 9 dni po urodzeniu i dlatego dobra maciora ma potomstwo należycie odchowane w pierwszym okresie, które szybko, przy dostatecznym wychowie, rośnie i jako tucznik posiada znacznie mniejszy

okres opasu oraz duży przyrost. Z tego widzimy, że selekcja matek pod względem mleczności jest ważnym etapem w opłacalności hodowli.

Wytyczne hodowli. Właściwością polskiego rolnika jest brak twardej woli hodowlanej, która odporną byłaby na chwilowe niepowodzenia i słabe konjuktury. Poszczególne gałęzie hodowli rozwijają się w miarę kalkulującego się zbytu, z chwilą zaś, gdy karta konjuktury ukaże się odwrotną stroną, nasz poczciwy a przezorny Kujawiak zaniedbuje ten dział, w końcu zupełnie go usuwa. Aby mieć pewną opłacalność chowu świń, zastosować się należy do niżej przytoczonych punktów:

a) Przeprowadzać selekcje materjału żeńskiego,

b) selekcjonować na zdolność wyzyskania paszy zapomocą doświadczeń porównawczych przez opasanie potomstwa badanych macior,

c) produkować świnie wcześnie dojrzewające,

d) posługiwać się knurami z chlewni poprawnych, gdzie jest kontrola przyrostu,

e) prowadzić kontrolę przyrostu przychówku raz na miesiąc, ważąc go,

f) ustalić rynek zbytu.

Ten ostatni punkt najwięcej będzie gwarantował opłacalność; że jest możliwość wpowadzenia go w życie, niech służy przykład cukrownictwa. Produkcja buraka długo kulała, dokąd rolnicy sami w swoje ręce nie uchwycili steru zbytu i dziś nasze cukrownictwo konkuruje z najlepszemi w Europie. W ostatnich czasach spółdzielczość i forma udziałowa zawładnęła produkcją nabiału. Mleczarnie i serowarnie są w stadjum należytego rozwoju. Tak samo trzeba zrobić z rzeźniami i tutaj rolnik powinien mieć wpływ na spieniężenie swego towaru, będzie go miał wtedy, jeżeli powstaną rzeźnie spółdzielcze.

Ostatnio przeżywamy jeszcze fazę mody bekoniarstwa. Konjuktury trwały krótko, bekoniarnie upadają. Czyżby boczki były najlepszą drogą sprzedawania trzody? — postaramy się dać odpowiedź. Przy wyrobie bekonów już po zabiciu odejmujemy ze sztuki: łeb, tłuszcz, wątrobę, nerki, kości, co razem stanowi 40% odpadków. Spieniężamy je bardzo tanio, a resztę t. j. 60% wysyłamy zagranicę. Boczek jest dobrą ale drogą dla producenta sprzedażą. Kalkuluje się wtedy, gdy mamy świnie, dające mało odpadków. Pozatem musimy mieć zorganizowaną sprzedaż, na którą jako powiat wpływu nie mamy.

Anglja nietylko wymaga bekonów, ale zjada szynki i inne przeroby. Ostatnio Francja poznała się na materjale polskim. Konsumenci szukają małych porcji z powodu braku gotówki i małych rodzin, tem lepiej dla hodowcy, który ma możność sprzedaży młodej sztuki. W tym celu winniśmy znaleźć cośkolwiek, by stale dostarczać odpowiednio przyrządzone i opakowane przeroby. Przyrządzać mają nie zagraniczni specjaliści, jak to było przy bekonach, którzy celowo obniżali wartość polskich boczków, a nasi rzeźnicy.

Rolnik musi wziąć w swoje ręce przerób produktów gospodarczych, owładnąć rzeźnictwem jak wyrobem cukru i masła i uczyć się. Uczyć się wychowu materjału, jeździć, zwiedzać i myśleć, bo jeśli zawcześnie jest o czemś mówić, to nigdy — myśleć.

GENEROSUS RAFAŁ LESZCZYŃSKI.

Gniazdem rodu Leszczyńskich herbu Wieniawa było Leszno w Wielkopolsce, które w dobie reformacji niemałą odegrało rolę, jako ognisko przedewszystkiem wyznania braci czeskich. Przez kilka stuleci Leszczyńscy byli filarami protestantyzmu w Polsce. Jeszcze Hus na soborze w Konstancji wspomina o Leszczyńskim, jako o swym obrońcy. Potomkiem tego był Rafał, wojewoda brzesko-kujawski, starosta radziejowski i żołdawski (działdowski), pradziad autora „Judith" tegoż imienia, a prapradziad Króla Stanisława.

Imię wojewody z historją Kujaw w wieku XVI-tym związane jest głównie dzięki jego działalności na polu krzewienia nowej wiary. Jeśli się sobie uprzytomni rolę reformacji w rozwoju umysłowym, kultularnym i politycznym Polski, potężna sylweta postaci butnego wojewody, pana o nadmiernie wybujałej swobodzie indywidualnej, wystąpi w całej okazałości.

W wieku XVI-tym województwo inowrocławskie posiadało 27% parafij protestanckich, a brzesko-kujawskie 9% w stosunku do parafji katolickich. Te postępy reformacja na Kujawach niewątpliwie zawdzięcza osobie Leszczyńskiego. który umiał zdobyć sobie popularność wśród braci szlachty, skutecznie na forum publicznem w jej obronie występując.

W r. 1554 założył Leszczyński w Radziejowie zbór helwecki, wybudował kościół i uczynił tam centrum ruchu reformatorskiego. Na kaznodzieję tego kościoła powołał ks. Andrzeja Prażmowskiego, byłego proboszcza Kościoła św. Jana w Poznaniu. Jego staraniem powstaje tu na wzór Rakowa, Pińczowa i Leszna szkoła, w której pod kierunkiem trzech profesorów kształci się czterdziestu młodzieńców. Podobno istniała w Radziejowie i drukarnia*. Leszczyński patronował zborowi radziejowskiemu aż do śmierci (1586—88?), potem objął patronat Świętosław Orzelski, starosta radziejowski, znany w historji literatury jako dziejopis. W Radziejowie przetłumaczono Katechizm większy, drukowany potem w Krakowie razem z „Hymnami" Jakóba Gębickiego, pochodzącego z Kujaw. Zbór radziejowski przetrwał do r. 1615, kiedy go zniesiono za sprawą biskupa kujawskiego Pawła Wołuckiego, a gruzy zburzonego kościoła zrównano z ziemią.

Generosus Rafał, jako poplecznik i mecenasz różnowierców, był groźnym statecznego rzeczy ordynku w diecezji nieprzyjacielem. Popierał i podburzał procesujących się z plebanami o grunty, albo odmawiających płacenia czynszów i danin. Zdarzały się wypadki zajmowania posiadłości kościelnych przez szlachtę prawem kaduka; skargi płynęły do konsystorza i wiele przypisywano złym wpływom Leszczyńskiego, który jak się to wonczas często zdarzało, potrafił nawet usunąć proboszcza z kościoła w Lesznie i oddać go do użytku braci czeskich.**

O niezwykłej bucie wojewody świadczy jego zachowanie się w czasie Mszy Świętej, którą otwierano obrady izby sejmowej. Leszczyński w

---

*) Vide „Zarys dziejów Reformacji w Polsce" Walerjana hr. Krasińskiego.

**) Ks. St. Chodyński w „Konsystorzach diecezji Kujawsko-pomorskiej" wspomina Leszczyńskiego, jako głowę inowierców na Kujawach.

czasie Podniesienia, stojąc przed królem jako senator, nie zdjął czapki z głowy i z nakrytą przez cały czas nabożeństwa pozostawał. Inni posłowie inowiercy nieośmielili się na tak zuchwały postępek, odwracając jedynie twarze od ołtarza. Nikt mimo to z posłów katolickich nie podniósł przeciw Leszczyńskiemu głosu, a nawet wybrano go marszałkiem. Leszczyński bowiem, braci szlachty rzecznik wymowny a śmiały i w izbie poselskiej i wszędy indziej, zyskał sobie najżywszą popularność mowami przeciw przewadze możnowładców. Jedną z tych mów, gorąco wykazującą krzywdy, doznawane od oligarchów, w której Leszczyński usiłuje wzruszyć serce króla, a mianą na sejmie w Piotrkowie 1550 roku mowę podaje Orychowius w „Cronicae“

Stanisław Orzechowski w tychże „Kronikach“ wystawia Imć Panu Rafałowi świadectwo jak najlepsze: „nad innych zwyczaj prawom posłusznym będąc, z wielkoradzkiego stanu do szlacheckiego powrócił; trzymano o nim, że był cnotliwy, i twierdzono, iż był nad innych kochającym ojczyznę i poczciwym człekiem“. Ta opinja Orzechowskiego nie była jednak bezinteresowna. W walce z biskupatem, a zwłaszcza z bpem przemyskim Dziaduskim, oskarżony o przekroczenie celibatu, która to sprawa oparła się o Rzym i znalazła się również na sejmie w Piotrkowie ks. Orzechowski miał w Leszczyńskim poważnego stronnika, którego zdanie wiele na jego sprawie zaważyć mogło.

W r. 1550 zrzekł się Leszczyński godności wojewody, by z fotela senatorskiego przenieść się na krzesło poselskie, czem bardzo zjednał sobie serce szlachty. Na sejmie piotrkowskim r. 1563 występował w jej imieniu przeciw juryzdykcji sądów biskupich. Orichovius tylko o ówczesnym biskupie kujawskim Drohojowskim powiada, że gdy inni biskupi uważani byli za wrogów społeczności szlacheckiej on jeden „słynął na sejmie piotrkowskim, sam jeden z biskupów był tego zdania, by sobie łaskawiej poczynać ze szlachtą i owych tak surowych sądów poprzestać. Dla czego z wielkiem była dla niego poszanowaniem szlachta i dziękowała mu, iż utrzymywał powagę tego stanu, z którego sam pochodził“. Inni dostojnicy kościelni trwali w twardym uporze i przywilejów swych odstąpić nie chcieli. Dopiero oracja Leszczyńskiego w znacznym stopniu przyczyniła się do zwycięstwa, walczących o zniesieniu juryzdykcji biskupiej.

Mowę tę, noszącą tytuł: „In die Sancti Andreae Anno 1563 Petricoviae in comitiis oratio habita ad potentissimum Sigismundum et ad Seniores regni a Generoso Domino Raphaelo Lesczinski Radzieovien. et Zoldavien. Capitaneo nomine totius Nobilitatis“ — podają: Wiszninoski w Hist. lit. pol. (tom IX) i Małecki w Wyborze Mów Staropolskich.

Leszczyński miał odwagę występować nie tylko przeciw potentatom ale nawet przeciw samemu królowi. I tak uzyskał rozgłos na pierwszym sejmie za Zygmunta Augusta. Jako młody wojewoda brzesko-kujawski zasiadał naonczas w senacie. Razem z potężnym Piotrem Kmitą, Mikołajem Brudzowskim, wojewodą łęczyckim, Marcinem Zborowskim — kaliskim Janem Tęczyńskim — sandomierskim i Górką, kasztelanem poznańskim. Zamiast zjednywać sobie króla dla reformacji popieraniem jego sprawy, występował Leszczyński przeciw małżeństwu króla z Barbarą Radziwiłłówną, gdy biskup kujawski Zebrzydowski trzymał stronę bpa krakowskiego

Samuela Maciejowskiego, iż małżeństwa rozrywać nie należy. Król głuchy był na prośby panów i uporczywie trwał przy swojem. Kmita miał wtedy (według świadectwa Orzechowskiego) rzec, że „królowie błądzący podobni są do ćmiącego się słońca, jako bowiem słońce zaćmieniem przyrodzenie rzeczy mieszą, tak król swemi błędami pomieszać może Rzeczpospolitą". Zygmunt August dotknięty ostremi słowami możnowładcy i ustawicznem naleganiem panów na jego sumienie i wolność osobistą przerwał Kmicie mowę. Fakt ten wywołał ogromną konsternację. Wówczas wystąpił wojewoda Leszczyński i w słowach śmiałych, ba! zuchwalczych, zwrócił się do Zygmunta Augusta niemal z pogróżką:

„Zacnemu Panu i najpierwszemu Senatorowi zabraniać głosu, rzecz to nowa i wcale nieznośna. Przepomniałeś podobno Najjaśniejszy Królu nad jakimi ludźmy panujesz! Nad Polakami mówię, jeśli nie wiesz. Zacnym ludziom przerywasz mowę, właśnie jakby nam podług upodobania twego o Rzeczypospolitej radzić i stanowić należało. Za twego rodzica mieliśmy wolne głosy, abyśmy je za twego panowania mieli, Rzeczpospolita postara się". Leszczyński, mówiąc: „Rzczplita postara się", używa najoczywiściej tego wyrazu jako synonimu do wyrazu szlachta i jest doskonałym wyrazicielem ideologji szlacheckiej.

Wprawdzie jeszcze za Zygmunta I go biskup poznański Lubrański groził, iż oknem przeciw królowi zwoływać będzie, jeśli na wolności nastawać nie przestanie. W dziejach polskiego parlamentaryzmu nie był więc to wypadek pierwszy, jednak wystąpienie Leszczyńskiego zrobiło wrażenie niezwykłe, ile że było nieoczekiwane ze strony najmłodszego z senatorów, który z całą pewnością siebie stanął w obronie, zagrożonego w opinji szlacheckiej prawa.

Takiego to obrońcę miało rycerstwo koronne, a zwłaszcza województw kujawskich, owo „robur et firmamentum regni, skarb bez mita i żołnierze bez żołdu", jak mówił wojski włocławski, Jan Sierakowski, który wespół z Leszczyńskim i „Demostenesem" Siennickim strzegł pieczołowicie, aby ku krzywdzie ogółu jeden nad drugiego auctoritatem nie przywłaszczał i aby absoluta potestas, obmyślanym przez przodków postanowieniom, nie zagrażała.

Paweł Czarnecki.

TEATR TORUŃSKI WE WŁOCŁAWKU.

Z obfitej litanji przedstawień Teatru Toruńskiego we Włocławku w b. sezonie teatralnym dadzą się wyróżnić trzy sztuki, należące do wielkiego repertuaru: Dziady Mickiewicza, Wesele Wyspiańskiego i Fryderyk Wielki Nowaczyńskiego. Na tych trzech utworach, z różnych zgoła typów, najłatwiej będzie można wyrysować krzywą wysiłków aktorskich zespołu toruńskiego.

Artystów dobrych Teatr Toruński ma dość skąpą ilość: dobry jest Eug. Dobrowolski, Leopold Zbucki, Władysław Uliński, Ryszard Wasilewski i oni tylko dadzą się zaliczyć do typu, który po jednej stronie

graniczy z rzemiosłem aktorskim, z drugiej chce żyć na bardzo dobrej stopie poufałości ze sztuką. Nie porwą wprawdzie widza nigdy, nie obejmą go czadem przeżyć, ale zawsze się podobają, gdyż poddają się dość łatwo transformacji. Niektórzy z nich rozporządzają dość dużą techniką gry: mają wiele cech naturalności, ale to im nie przeszkadza być czasami konwencjonalnymi. Zbucki np., choć jest jednym z najlepszych aktorów w zespole, woli czasami gonić rzemiosłem a nie talentem.

Praca nie zawsze jest jednolita: niektóre obrazy, epizody są istotnie nienagannie zrobione, podejście jednak do dzieł jest zbyt wielorakie, zbyt niekonsekwentne, aby porywać nowym wyrazem, choćby nową inscenizacją, jakkolwiek ambicje inscenizatorskie lepiej zostawić teatrom zasobnym lub eksperymentalnym. Nowa interpretacja II cz. Dziadów swoistego światła na utwór nie rzuciła, a rozerwała spoistość odczucia. Zespół ubogi w talenty musi dawać wyniki rozmaite, zależne od ilości prób, pracy reżysera i od pojedyńczych ambicyj; o harmonijnej zespołowej grze niema mowy, tembardziej, że wiele można położyć na karb nieodpowiednich stosunków teatralnych we Włocławku; również gonitwa za nowemi sztukami nie daje możności systematycznej pracy nad aktorem lub z aktorem.

Dziady i Wesele należą do przedsięwzięć mało udanych. Mistyczno-religijny charakter II cz. i Widzenia ks. Piotra wypadły banalnie; trudno było uwierzyć w dobrą grę statystów w kaplicy cmentarnej i trudno znaleźć hieratyczną podniosłość w Widzeniu w ujęciu dyr. Rygiera.

Wesele znów jest dowodem, jak mało wysiłku wkłada się w opracowanie sztuki. Utwór musi być zrozumiany, nastrój wyczuty; jeżeli tych warunków aktor nie spełni, nie można mówić o owocnych następstwach.

W genezie Wesela ironja odegrała najważniejszą rolę i trzeba ją było wydobyć w odpowiednich obrazach, bo jest dość łatwa do uchwycenia. Najwyraźniej występuje tam, gdzie autor z punktu widzenia pozytywizmu ocenia ludzi i ich myśli, ginie zaś z oczu, gdy bierze górę pierwiastek konstruktywny akcji: wówczas rozpoczynają się czary symbolów i nastrojów, domagające się innego tempa i dykcji.

Najlepiej wyszedł Fryderyk Wielki; Solski wszystkiem się zajął, to też nie zbagatelizowano ról, sztuki i publiczności, czego świadkami byliśmy na innych przedstawieniach. Od Niego nauczy się prawdopodnobie zespół toruński perspektywy sceny, gestu, słowa i ruchu, nie mówiąc już o najbardziej uczciwym, iście religijnym stosunku do sztuki aktorskiej.

Solski, tworząc postać, nie daje skrawków typu czy charakteru, daje ją całą od a do z. Słowa nie błąkają się bezcelowo, bo każde z nich wywodzi się z potrzeby psychofizycznej. Gra staje się hipnozą, z pod której żaden gest się uwolnić nie może. To już nie jest styl, faktura, manjera, ale najczystsza gra, wywodząca się z przeżycia istotnie dynamicznego, stąd też słowa są transmisją dla całego organizmu.

Dziwna rzecz: zespół, który nie mógł dać sobie rady z Dziadami, Weselem, wyszedł obronną ręką z Fryderyka Wielkiego. Pociągnął aktorów toruńskich Solski za sobą, przekuł ich na swoje kopyto uwielbienia sztuki i zmusił do wysiłku maksymalnego bez koturnów patosu i nieszczerych akcentów.

W Dziadach było amatorstwo, w Weselu nie było może amatorstwa, ale całość nie miała w sobie zdecydowanego zamierzenia a zbyt natu-

ralistyczna a jednak niedbała gra żadnych sukcesów dać nie mogła; przedstawienie złościło zamiast budzić podziw. Solski w Fryderyku starł niejako niedbalstwo i przerobił aktorów na gwardję, która służy uczciwie i wiernie bez względu na ochotę i bez względu na ilość i jakość publiczności.

St. Z.

TRZY PO TRZY O „DAWNYM WŁOCŁAWKU".

Zwinny jak strzała i dziwnie senny pociąg pospieszny *Warszawa-Toruń-Poznań* dźwigał mię na swych barkach z początkiem 1921 r. do swojej stacji końcowej.

Zbliżała się północ. Jakieś światła zaczęły migotać, zabielały jakieś krzyże cmentarne, jakieś nagrobki. Niedziwota, godzina duchów! Pociąg umykał przed niemi czem prędzej, ale niestety — stanął. Lecz nie na cmentarzu. Konduktorzy zawołali: Włocławek!!

Rzuciłem obojętnem okiem na szarą stację, przypomniał mi się jakiś kolega szkolny, który służył w 14 pułku i nic więcej. Kutno, Włocławek — to były dźwięki, które mi kompletnie nic nie mówiły i nic kompletnie nie interesowały chyba tyle co Góra Kościuszki na Srebrnym Globie.

Bo i skądże człowiek miał wiedzieć, że za parę miesięcy ugrzęźnie na długie lata w tym grodzie Władysława Hermana, wedle słów Klonowicza „piwem i księżą sławnym".

Podróż swoją na glebę kujawską rozpocząłem od zbadania co to jest „za jeden" ten Włocławek. Zapytany kolega-żołnierz, znający Włocławek poinformował mię tylko, że „żydóweczki w Włocławku piękniejsze niż w całym świecie, a wzięty przypadkiem do ręki Larousse powiedział te oto ważkie słowa: „W L O C L A W E K, v. d e P o l o g n e, g o u v. d e V a r s o v i e p r é s d e l a V i s t u l e; 40.000 h. P o r c e l a i n e s". Veni, vidi.

Przed dworcem stał długi szereg dorożek jedno i dwukonnych. Poczciwe szkapięta kiwały poczciwie głowami i rozważały przeważny problem: uchwali im uczciwy sejm dorożkarski dodatek do owsa, czy też będzie po dawnemu.

I rozmyślały sobie biedne koniska spokojnie: bo poczciwe Fordziki jeszcze nie znały wtedy Włocławka. Przed stacją kolejową nie roiły się wtedy Chevrolety, Fordy, Fiaty i Tatry.

Plac kolejowy dziwnie jakoś skromnie mi się przedstawiał. Ogródek kolejowy skrępowany podartym płotem, tak jakoś wyglądał ni przypiął ni przyłatał.

Maszerowałem dalej! Minąłem skromniutką pocztę i kierowałem się ulicą Żabią ku rynkowi, Beaeker powiadał: Rynek ze wspaniałym Soborem i Ogrodem Saskim.

A jakże, ujrzałam, spacerowałem, oglądałem i podziwiałem ten ogród Saski. Zdawało mi się że jestem w Warszawie. Ogrody „Saskie" w obu stolicach (Polski iKujaw) miały wiele ze sobą wspólnego, mianowicie: nazwy, ogród włocławski podobnie jak jego brat warszawski miał także kilka bramek, z których dwie były najczęściej zamknięte. Wedle informacyj jednych robiono to w tym celu, aby uniknąć przeciągów w ogrodzie, wedle drugich aby prowokować ludzi do przekleństw, gdy stanąwszy (ludzie, nie przekleństwa) przed bramą zamkniętą musieli zawracać. Najprawdopodobniej jednak klucznikiem Ogrodu był pokutujący w Włocławku Gerwazy, który w *Ogrodzie Saskim* wynalazł drzwi dwoje, sam je własnym nakładem naprawił i wstawił i drzwi tych zamykaniem codziennie się bawił. Sobór Włocławski! Ten okaz architektury bizantyjskiej, ze swoim ogródeczkiem przy boku, był owszem, niczego sobie.

Przypominała się łapa słonia, ciężka, potężna. Niemniej zdaleka w blaskach porannego słońca, z błyszczącym dachem, ze swą białą szatą ścian nie był bez uroku.

A oto łaskawe bogi zaprowadziły mnie na ulicę Starą i dębską. Uwagę podróżnika zwracały przepiękno-swoiste rowy, obok chodników, przypominające amerykańskie Kaniony. Rowami temi, od czasu do czasu na rozkaz policjanta bielonemi, wlokła się leniwie i sennie jakaś ciecz brunatno zielona: Mickiewicz rzekłby: „dyszała woda z pod zielonych pleśni".

Nieostrożny przechodzień łatwo mógłby skosztować jej smaku. Brr! Zwłaszcza wieczorem! Oświata jeszcze nie dotarła wtedy na tę ulicę.

Chcąc sobie skrócić drogę, zabrnąłem na *Rue* Rolnicza. Gdyby nie tabliczki na niektórych domach, nie zgadłbyś, że to ulica. W owych zamierzchłych czasach (do roku 1927) było to coś pośredniego między składem nawozu (hurt i detal), a ornem polem. Wąska tylko ścieżynka prowadziła, jeśli Pan Bóg dał pogodę, odważnego wędrowca.

Z innych ulic intrygowały mię najbardziej ulice Żabia, Cyganka i Gęsia. Na Żabiej ani jednej żaby nie spotkałem. Może je wypłoszyła gęś z pobliskiej ulicy. Ale oto przeszedłem z ulicy *Szerokiej* jak wrota, ocienionej rozrosłemi drzewami przez siwy, chciałem powiedzieć, stary rynek w ulicę wąską, Maślaną. Przeszedłem tę krótka uliczkę i o dziwo! Wstęga szeroka, błękitna Wisły. Za nią wieńcem zieleniące się wzgórza. Słowem: piękno. Tego samego wrażenia doznaje się w Pucku, gdy z rynku po przejściu krótkiej, wąskiej uliczki wejdzie się nagle nad brzeg błyszczącej tafli morza.

Królowa rzek polskich płynęła powoli z powagą i majestatem. Długi most spinał ze sobą obydwa brzegi. Mógłby o nim powiedzieć Jan z Czarnolasu: „Nieubłagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi, Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi. Bo krom wioseł, krom promów już dziś suchą nogą Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą".

Wszedłem na most spokojnie. Były to owe szczęśliwe czasy, kiedy nie trzeba było płacić za ludzi rogatkowego. Prosto z mostu maszerowałem pod Katedrę. Nie było jeszcze wtedy Placu Kopernika ani dzisiejszych trawników. Do Katedry przylegały (dwa nie dwie) parki. Mawiano nie-

kiedy: park imieniem Henryka i Sienkiewicza. Zgłowiączka „gwałt czyniła i hamowała drogi", Trzeba było aż lat całych, aż uroczystości poświęcenia pomnika Bechiego, aby dwa ogrody zrosły się w jeden wielki park miejski. Nie odrazu Kraków zbudowano...

T. F.

OSTATNI UŚCISK DŁONI.

(Wspomnienie o prof. S. Merglu).

Jeszcze 21 maja odwiedziłem profesora w sprawach osobistych. Spieszył się do teatru. Grano „Fryderyka Wielkiego" Nowaczyńskiego w niezrównanej kreacji Solskiego. Zamieniliśmy w domu profesora słów kilka. Wyszliśmy na ulicę. Zaznaczam — profesor spieszył się — wyjątkowo, gdyż w ostatnich latach swego życia już naogół gorączkowo nie żył. Po chwili, po zamianie jeszcze kilku zdań, pożegnaliśmy się. Miałem wrażenie, że tego wieczoru profesor Mergel był więcej rzeźki, uśmiechnięty, zadowolony...

Niezadługo poszedłem spać. Zmęczony kilkoma niedospanemi nocami, zasnąłem mocno.

Rano wstałem i mimowoli spojrzałem na stronę przeciwległą ulicy w okna profesora (mieszkaliśmy ostatnie 3 lata na vis-à-vis siebie) i jakby zaniepokojony zauważyłem opuszczone jeszcze rolety. A była już blisko godzina dziewiąta. Czemuż nie poszedł profesor na lekcje? Czy, aby nie chory? — pomyślałem sobie.

Jakiś dziwny niepokój wyczułem w sobie.

Za chwilę znalazłem się w Szkole. Profesora istotnie jeszcze w gimnazjum nie było.

Wszyscy nauczyciele spieszyli się do swych klas. Ja również znalazłem się w klasie. W pewnym momencie lekcji zauważyłem na korytarzu jakieś poruszenie: wybiegł z kancelarji dyrektor, kilku nauczycieli z innych klas, woźny. Myślałem, że zemdlał jakiś uczeń. Wybiegłem z klasy na korytarz. Usłyszałem hiobową wiadomość „profesor Mergel nie żyje". Byłem jakby rażony gromem z jasnego nieba, wróciłem do klasy, półprzytomny. Za chwilę, skonsternowany, pobiegłem do mieszkania profesora. Siostra rozpaczała... Nie mogłem i ja opanować wzruszenia. Chciałem wejść do pokoju profesora, w którym często bywałem, ale jakoś trudno było mi się zdecydować, gdyż bałem się rzeczywistości... Jeszcze się łudziłem. A może jednak żyje?!? Wreszcie wszedłem....

Profesor leżał na łóżku nieruchomy, jakby pogrążony w głębokim śnie. Twarz — choć bił z niej nie smutek i żal — wyraźnie świadczyła jednak, że profesor nie żyje... Zbliżyłem się, dotknąłem ręką czoła. Były to już stygnące zwłoki ś. p. profesora Mergla, tego naszego kochanego wychowawcy, opiekuna, przyjaciela.

Śmierć bezlitosna wzięła Go od nas, wzięła szlachetną postać, tę jednostkę kryształowego charakteru, którążeśmy tak wszyscy serdecznie cenili i poważali głęboko.

Takie jednak są nieubłagane ludzkie koleje. Wszyscy przejdziemy tym samym szlakiem... — Ku Nieśmiertelności.

* * *

Już nie ujrzę światełka więcej w Twej komnacie.
Poszedłeś hen, w zaświaty obcować z duchami.
Już więcej nie zobaczę Twej szlachetnej skroni.
Poszedłeś nie poznawszy tajników istnienia.
A tyleś tu przemyślał, takżeś myśl natrudził,
Daremnie, — nie zgłębiwszy tajników istnienia.
Zaledwieś się przybliżył do prawdy przedziwnej,
O krok ten niewidoczny — atomu znikomość...
Bo tak jest w Naturze:
My krok tak za krokiem, przez lata tysiące,
Atom po atomie Prawdy wyszukujem...
A Ona wciąż nieznana.
My jednak wciąż uparcie do Niej podążamy.
Tyś Jednym z Jej Chorążych!

* * *

Serce Jego przestało bić 22 maja. Wieczoru poprzedniego jeszcze taki był pełen życia, radosny i pogodny.

Ten uścisk dłoni ubiegłego wieczoru był naszym ostatnim uściskiem...

Rozstaliśmy się na wieki... Cześć Twej zacnej pamięci!

Stefan Brodzikowski

23-V-1929 roku

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE
W/G DANYCH MAGISTRATU M. WŁOCŁAWKA

Nr. 1. *Styczeń, luty, marzec 1929 r.*

Tabl. I. Ludność — Ruch ludności — Przyrost ludności. I kwartał 1929 r.

Miesiące	Liczba ludności na początku miesiąca	Ruch naturalny ludności			Ruch wędrówkowy ludności			Przyrost ludności			Liczba ludności w końcu miesiąca
		urodzenia żywe	zgony bez ur. martw.	małżeństwa	zewnętrzny: przyjazdy	zewnętrzny: wyjazdy	Przeprowadzki	ogólny	naturalny	napływowy	
Styczeń	52173	145	64	42	503	317	747	+267	+81	+186	52440
Luty	52440	97	84	56	409	208	852	+214	+13	+201	52654
Marzec	52654	125	74	13	336	162	679	+225	+51	+174	52879

Zameldowane wypadki zachorowań oraz zgony na choroby zakaźne.

Tabl. 2. I kwartał 1929 r.

Miesiące	Dur brzusz.		Płonica		Błonica		Odra		Krztusiec		Róża		Gorączka poł.		Wodowstręt		Zatrucie mięsne		Inne chor. zak.	
	zach.	zg	zach.	zg.	zach.	zg	zach.	zg.	zach.	zg.	zach.	zg.	zach.	zg.	zach.	zg	zach	zg.	zach.	zg.
Styczeń	1	—	16	1	6	2	9	—	3	—	3	—	8	2	8	—	—	—	—	6*
Luty	1	—	7	—	1	—	4	—	—	—	2	—	3		—	—	7	—	12	12
Marzec	1	—	1	—	—	—	—	—	1	1	—	—	3		—	—	—	—	—	12

*) W liczbie zgonu nie zameldowano wypadków zachorowań na gruźlicę.

Zgony w-g przyczyn.

Tabl. 3. I kwartał 1929 r.

Przyczyna zgonu	Miesiące I	II	III
Ogółem zgonów	64	84	74
płonica	1	—	—
błonica	2	—	—
grypa	—	2	—
gruźlica	7	10	12
krztusiec	—	—	1
chor. serca	5	4	12
chor. narz. odd.	13	23	10
zapal. nerek	2	1	2
chor. ciąży	3	2	2
wątłość wrodz.	4	3	2
uwiąd. starczy	8	17	7
śmierć gwałt.	1	1	2
rak	4	1	—
zapal. opon móz.	2	2	3
udar mózgu	—	5	2
chor. żołądka	—	1	—
nieżyt kiszek	3	3	6
inne	9	9	13

Ceny art. pierwszej potrzeby w detalu

Tabl. 4. I kwartał 1929 r.

Artykuły	Waga i miara	Miesiące I (grosze)	II	III
Chleb żytni 70 proc.	1 kg.	47	46	48
„ razowy 90 proc.	„	37	36	49
„ pszenny 65 proc.	„	64	63	68
Mąka pszenna 65 proc.	„	69	68	73
„ żytnia 70 proc.	„	49	48	51
Mleko niezbierane	1 litr.	46	45	45
Masło niesolone		850	650	822
Jaja	1 szt.	25	31	24
Mięso wołowe	1 kg.	210	210	218
„ cielęce	„	200	200	200
„ baranie	„	200	200	208
„ wieprzowe	„	245	245	249
Słonina solona	„	320	320	338
Szmalec wieprzowy	„	450	450	458
Kartofle	10 kg.	200	200	150
Cukier	1 kg.	150	150	150
Sól	„	34	34	34
Węgiel	10 kg.	66	68	69

Tab. 5. Ceny hurtowe I kwartał 1929.

Miesiące	Wół (Zł. za kg. żywej wagi)	Wieprz	Cielę	Baran	Mąka psz. 65% (Zł. za kg.)	Mąka żytn. 70%	Kasza jęczm.	Przenica (Zł. za 100 kg.)	Żyto	Jęczmień	Owies	Kartofle	Siano
styczeń	1,55	1,05	1,05	0,95	0,63	0,43	0,50	42,50	32.50	31,50	33,00	20.00	16,00
luty	1,05	1,63	1,05	0,95	0,63	0,46	0,50	34,00	32.00	46,00	32,00	20.00	16,00
marzec	1,05	1,73	1,05	0,95	0,68	0,47	0,52	46,00	34,50	34,50	33,00	13,00	16,00

Ruch budowlany prywatny i samorządowy z wyłączeniem budowli państw.

Tab. 6. I kw. 1929.

Wyszczególnienie	Budowle					
	rozpoczęte		w budowie		ukończone	
	mieszkalne	inne	mieszkalne	inne	mieszkalne	inne
Styczeń						
Nowe budowle	—	—	20	15	—	—
Przebudowy	—	—	2	2	—	—
Nadbudowy	—	—	2	—	—	—
Luty						
Nowe budowle	—	—	20	15	—	—
Przebudowy	—	—	2	2	—	—
Nadbudowy	—	—	2	—	—	—
Marzec						
Nowe budowle	-	—	20	15	—	—
Przebudowy	—	—	2	2	—	—
Nadbudowy	—	—	2	—	—	—

Rzeźnia miejska.
Ubój zwierząt gospodarczych pod nadzorem weterynaryjnym.

Tab. 7. I kw. 1929.

Wyszczególnienie	Miesiące		
	I	II	III
Ogółem	2487	2030	2846
1) Bydło rogate	1007	933	1555
w tem:			
wołów	2	7	1
buhai	—	—	1
krów	334	311	394
jałowizny	257	167	133
cieląt	504	448	1026
2) Trzoda chlewna	1355	1085	1268
3) Owce	22	6	19
4) Kozy	13	6	4
5) Konie	—	—	—

Kujawska Elektrownia Okręgowa.

Tab. 8. Produkcja i sprzedaż prądu: I kw. 1929 r.

Miesiące i rok	Produkcja energji elektr.	Sprzedano energji elektr. w mieście i poza miastem				
		Ogółem	Instytucj. miejsc.	Do oświetl. ulic i placów	pozostałych abonent.	
					na światło	na siłę
	kwh.					
listopad 1928	190600	141094	8280	23094	86795	22925
grudzień "	216800	163223	9720	28423	101883	23198
styczeń 1929	212400	149582	5355	26272	97789	20165
luty "	174500	129862	5208	20490	83089	21015
marzec "	190800	143629	5212	21970	68640	47807

Oświetlenie miasta w poszczególnych latach.

Tab. 9 Stan na początku roku.

Wyszczególnienie	1918	1919	1920	1921	1922	1923	1924	1925	1926	1927	1928	1929
Liczba lamp ulicznych	65	65	65	65	65	86	86	97	121	135	135	304

Komunalna Kasa Oszczędności m. Włocławka.

Tab. 10. A) wkłady oszczędnościowe. I kw. 1929 r.

Wyszczególnienie	Miesiące: Styczeń	Luty	Marzec
	Zł.		
Stan wkładów na początku miesiąca	192.024.04	208.612.29	188.412.87
Suma wkładów wpłaconych w ciągu miesiąca	26.695.88	20.541.88	62.200.05
" " wypłaconych " "	10.107.63	40.841.30	18.176.44
Stan " w końcu miesiąca	208.612.29	188.412.87	232.436.58
B) Liczba książeczek oszczędnościowych			
Wydano nowych książeczek	304	253	183
Liczba książeczek w końcu miesiąca	2.097	2.350	2.533
Liczba wydanych nowych książeczek od dn. 1.1 1929 do końca d. miesiąca	304	557	740

Z KSIĄŻEK I PISM.

Potrzeba Reformy Wychowania dziewcząt w szkole średniej — pod powyższym tytułem wyszła z druku nakładem „Włocławskiej Komisji do spraw szkolnictwa żeńskiego przy T.N.T.W“. broszurka, zawierająca referat dyr. Z. Degen-Slósarskiej, wygłoszony na zjeździe T. N. S. W. w Warszawie oraz głosy innych zwolenników reformy, przemawiających na tymże zjeździe. W pierwszej części swego referatu p. Z. Degen-Slósarska uzasadnia konieczność przeprowadzenia reformy szkolnictwa żeńskiego, przytaczając odpowiednie cytaty z dzieł kilku francuskich uczonych oraz powołując się na opinję niektórych panów wizytatorów szkół polskich. W drugiej — podaje gotowy, konkretny projekt samej reformy, ujęty w 6-ciu mniej lub więcej zasadniczych punktach. W zakończeniu autorka oświadcza, że w wystąpieniu swem powoduje się nie „interesem tej lub innej płci lecz interesem całego narodu“. Broszurkę uzupełnia obietnica wydawców (Komisji do spraw szkoln. żeńskiego) prowadzenia dalszej pracy nad zagadnieniem reformy wychowania oraz —bibljografja.

„Teatr Ludowy“ Redaktor „Teatru Ludowego“ Jędrzej Cierniak w artykuliku wstępnym informuje o zamierzeniach swego miesięcznika. W zeszłym roku Teatr Ludowy zapoznał swych czytelników z obrzędami polskiemi, rocznik nowy jest poświęcony rozmaitym okolicom naszego kraju. Pierwszy numer mówi o ziemi krakowskiej, drugi o Podhalu, trzeci o Śląsku; dalsze nr. obejmą co charakterystyczniejsze zakątki Polski, więc przyjdzie prawdopodobnie kolej na Kujawy. Ponieważ redaktor powierza opracowanie nr. najlepszym znawcom środowisk, można się spodziewać, że Życie Włocławka i Okolicy do współpracy zostanie zaproszone; trzeba się w porę z p. Cierniakiem porozumieć, aby nie być zaskoczonym znagła ofertą. Dla Kujaw mało się naogół robi, pominięcie więc sposobności o charakterze ogólno-polskim trąciłoby niedbalstwem.

Nr. 4 — 5 (kwiecień i maj) **„Kroniki Djecezji Włocławskiej”** przynosi życiorys nowego Biskupa włocławskiego Ks. Karola Radońskiego oraz piękny Jego list pasterski do wiernych i duchowieństwa.

In fide et in dilectione — w wierze i miłości — oto godło, które obrał sobie nowy nasz biskup, oto hasło z którem przybywa do stolicy Kujaw. Wiara i miłość to podstawy odrodzenia jednostek i narodów. Gdyby wśród narodu naszego powstały — woła dostojny autor listu — szeregi ludzi o żywej płomiennej wierze, o sercu gorącem, pełnem wielkiej Chrystusowej miłości, jakiżby wdzięczny wygląd przybrała ziemia nasza! Dalecyśmy jednak od ideału — mało jest miłości, miłości Boga i bliźniego w naszych sercach— Tyle jest różnic między nami i do tak ostrych

starć one doprowadzają, że z obawą, z obawą o los, jaki czeka naród, patrzy się w przyszłość. Do zgody też powszechnej i do połączenia się węzłem braterstwa nawołuje. Do pracy dla drugich, do zwalczania biedy i ocierania łez, do czynów z miłości płynących, wzywa Ks. Biskup.

Po dłuższej przerwie wznowione zostało wydawnictwo **„Biuletynu"** — miejsc. oddziału Stowarzyszenia Kupców Polskich. W numerze 1-szym — kwiecień 29 r. — znajdujemy Komunikat o zmianach zaszłych w zarządzie stowarzyszenia, sprawozdanie z posiedzenia rocznego, artykuł redaktora Makowskiego o reklamie, informacje bieżące oraz Komunikaty. Nr. 2-gi majowy poświęcony został w pierwszej swej części ingresowi J. E. biskupa Radońskiego, w drugiej— zawiera prócz komunikatów i informacyj bieżących rozprawkę o stowarzyszeniach Ajotki, artykuł na temat przeciążenia podatkowego L. M. oraz bardzo aktualne przypomnienie o obowiązujących w sklepach spożywczych przepisach sanitarnych Min. Spraw. Wewn.

„Życie szkolne" — organ nauczycielstwa włocławskiego mieści w zeszycie ostatnim, zaopatrzoną w inicjały F. C. M. niesłychanie ostrą krytykę „Trylogji" Sienkiewiczowskiej, jako przedmiotu lektury, obowiązującej w szkołach powszechnych.

Zdaniem autora artykułu „Trylogja" nie zawiera w sobie żadnych wartości ideowo-moralnych. Na Trylogji uczyć można bowiem jedynie: „honoru szlacheckiego, tramtadractwa, brząkania szabelką, błyskotliwego bohaterstwa, wypaczonych zasad chrześcijaństwa i pychy książąt kresowych". Nic z niej nie można wziąć dla dzisiejszych czasów". „Wszystko jest odgrzebanym z pod pyłu wieków występkiem". Współczesnemu chłopcu 14—15 letniemu wyda się „Ogniem i Mieczem" jedynie obrazem, pociągającym jego wyobraźnię widokiem krwawych mordów i okrucieństw, w których znajdzie pokarm dla utajonych instynktów natury zwierzęcej". W konkluzji swych, zaiste przerażających, wywodów domaga się F. C. M. nietylko cofnięcia nakazu czytania „Trylogji".—„Trylogja" powinna być zabroniona, powinna znaleść się jaknajrychlej na indeksie (!!!) Umieszczając artykuł F. C. M. Redakcja „Życia Szkolnego" nie zaopatrzyła go w żadną klauzulę... czyżby podzielała w całości poglądy anonimowego (warszawskiego?) autora?

„Cyrulik Włocławski". Śmiech to zdrowie, a ponurość i stałe zasmęcenie nie należą do rzędu sympatycznych i dodatnich cech naszego charakteru narodowego. Z powyższych a całkiem słusznych założeń wysnuł p. Zdzisław Arentowicz doskonały pomysł wydawania (pierwszego bodaj na Kujawach) regjonalnego pisma satyryczno-humorystycznego. Dotychczas ukazały się dwa numery „Cyrulika", na razie jako „jednodniówki". Zawierają one dużo szczerego, pogodnego humoru. Dowcip redaktorów, aczkolwiek cięty — nikogo z opisywanych czy zaczepionych żywych postaci (zmyślonych czy allegorycznych w „Cyruliku" niema!) nie obraża. Nikogo dotkliwie nie krzywdzi. Jest bowiem dowcipem dobrej marki. Jest dowcipem kulturalnym. Specjalną już zasługę „Cyrulika" stanowi brak w niej wszelkiej, tak modnej dzisiaj, pornografji. Pismo humorystyczne typu „Cyrulika" może spełnić bardzo poważne zadania; mówiąc żartami prawdę komu należy, może się naszemu miastu dobrze przysłużyć. I to też jest niewątpliwie szlachetną intencją wydawcy. Społeczeństwo miejscowe przyjęło „Cyrulika" nader życzliwie. Oba nakłady zostały rozchwytane w ciągu kilku godzin.

Sprostowanie. P. Juljusz Zborowski, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego nadesłał do Redakcji naszej pismo z prośbą o sprostowanie dwu błędnych informacyj, zawartych w zamieszczonej w numerze 3 — 4 „Życia Włocławka" recenzji „Ziemi". 1°: „Gazeta Podhalańska" została założona już w r. 1913 a nie dopiero 1918. — 2°. Pan J. Zborowski nie jest obecnie redaktorem „Gazety". Prośbie p. dyrektora Zborowskiego czynimy zadość, przepraszając Go serdecznie za błąd korektorski i pomyłkę naszego recenzenta.

RECENZJE

Darzenie imprez artystycznych zdawkowemi pochwałami i bezkrytyczny do nich stosunek świadczy nietylko o niepoważnem traktowaniu sztuki, jako takiej — jest również dowodem obojętności recenzenta i lekceważenia przezeń rezultatu rzetelnych wysiłków imprez tych współwykonawców i inicjatorów.

Red.

Koncert prof. Feliksa Szymanowskiego i kapeli Tomasza Glińskiego odbył się dn. 5 maja w sali „Oaza". Prof. Szymanowski odegrał na fortepianie prelude, dwa walce, nocturn c-mol i mazurki, do których tematy zapożyczył Chopin z ludowej muzyki Kujawskiej, znanej mu dzięki stosunkom towarzyskim z Wodzińskimi (pobyt w Służewie, miłość do Marji Wodzińskiej[1].

„Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej ludzkość całą — to za śpiew na sztukę narodową" powiedział Norwid o twórczości Chopina. Norwid zwalczał pospolitość opinji o n i e u c z o n y c h pieśniach ludowych, których „wiele jest z głębszej krainy". Nasz regjonalizm muzyczny (i regjonalizm wogóle) znajdzie w tych słowach wskazanie ideowe i to go uchroni o d w u l g a r y z a c j i p o j ę ć o „smętku" i „rodzimej swojskości" melodyj kujawskich; skalę ocen i recenzyj chętnie się dziś bowiem w tych wyrazach zamyka, podnosząc je do koturnowych rozmiarów.

Prof. Szymanowski dał w subtelnem wykonaniu muzykę ludową, doprowadzoną do potęgi, — p. Gliński wywołał obraz jej realnego piękna. Na dobro p. G. należy zapisać przedewszystkiem, iż ustrzegł się dwóch niebezpieczeństw: konwencjonalizmu i uczuciowej sztuczności. Zawdzięcza to dyrygent r e a l i z m o w i, z jakim potraktował własne kompozycje (melodję i suitę) narówni z układami melodyj zebranych; stąd wybitnie regjonalny charakter kapeli (nic wspólnego z orkiestrą Namysłowskiego!).

Ustawiczne brzęczenie pustych strun wtóru, wierne zachowanie rytmiki i harmonji, oraz bogactwa ornamentacyjnego, owej koronkowości muzyki kujawskiej — jest świadectwem, że p. G. rozumie folklor muzyczny swego regjonu, co przy dużych uzdolnieniach pozwoliło mu stworzyć oryginalne koncepcje, w „Melodjach" zwłaszcza.

Zainteresowania p. G. — sądząc z programu koncertu -- zamykają się naogół w zakresie muzyki tanecznej. Zdradzała to także suita, będąca szeregiem frazesów tanecznych, a właśnie poemat muzyczny dawał sposobność wprowadzenia innych tematów. Zespół kapeli (w strojach kujawskich) składał się z dwojga skrzypiec, obligatoklarnetu, kontrabasu („gruba maryna"); przy fortepianie dyrygent. Akustyka okropna. Po każdym numerze zasłużone, burzliwe brawa.

P. Cz.

„Zaczarowane koło" Rydla.

Amatorstwo jest czasami rzeczą przykrą, ale gorszym jest fachowiec, który nie przestaje być amatorem. Pan Jaśkiewicz uchodzi za fachowca, ale jego grupa nie jest nawet surowym materjałem aktorskim. Może być, że wszyscy powodują są jak najlepszemi chęciami, ale skierowali je w najmniej odpowiednią stronę. Ludzie ci są w życiu prawdopodobnie godni, uczciwi i szlachetni ale na scenie w stosunku do widza popełniają fatalne zbrodnie, gdyż swoją grą straszą i przerażają, gdy chodzi o tragizm, nudzą, gdy chodzi o komizm. Pan Jaśkiewicz, może, ma talent aktorski, jednak nie ma go w stopniu tak dużym, aby nim zarazić współgrających, o reżyserji zaś ma bardzo słabe pojęcie Wszystko razem wzięte daje w życiu pracę ofiarną, jednak na scenie wygląda tak, jak marsz lub taniec po kocich łbach. Widziałem „Zaczarowane koło" w obsadzie surowej, amatorskiej w innem mieście, ale tam potrafiono coś z niego zrobić. Spójnia jednak nawet zarysu gry nie stworzyła, nie mówiąc o najwęziej pojętej poprawności.

St. Z,

„Okrężne" Korzeniowskiego.

Komunalne Seminarjum Koedukacyjne, chcąc zagrać jakąś sztukę, wydobyło na światło dzienne „Okrężne" Korzeniowskiego i bez jakiejkolwiek modernistycznej inscenizacji czy stylizacji zagrało je 24 marca b. r. w Oazie.

Sztuka sama ma bardzo małe znaczenie i właściwie trąci myszką. Kostjumowa gra p. Tekli nie warta świeczki i do nikogo dziś nie trafia, skoro Tetmajer, Wyspiański i Rydel pożenili się z oryginalnemi wieśniaczkami i świat bynajmniej z tego powodu nie zginął. Tyrady filozofa Dalczyńskiego są przerażająco głupie i nie trzeba było wyjeżdżać zagranicę, aby importować tyle nonsensu: Made in Poland w zupełności wystarcza.

Korzeniowski jest w Okrężnem bardzo przeciętnym pisarzem, ale gdy się przekreśli

stronę myślową utworu, pozostanie barwna gra zewnętrzności: kostjumy, sceny zbiorowe, dekoracje, co dla widza w obecnych czasach przedstawia bardzo dużo „interesu", może nawet więcej aniżeli się przypuszcza. Zwyczajna sobie kinomanja teatralna! Najlepiej udała się z całego przedstawienia trójka hultajska żydów: reszta statystów grała też dobrze. Gorzej było z aktorami, ale nie najgorzej.

Sl. Z.

„Serce matki". Gimnazjum im. ks. Długosza w dniu 13, 22 i 23 maja wystawiło z dużym przepychem w Oazie baśń dramatyczną H. Zbierzchowskiego p t.: Serce matki czyli Przygody Tomcia Palucha. Najpierw nieco o sztuce samej. Dosadnie można ją określić jako najpoczciwszą ramotę a ideę trzeba koniecznie napiętnować, aby w przyszłości do nas nie wróciła jak bumerang. O co w niej chodzi? O nic! Feerja, bajka, idole, fantasmaty nic za swojemi plecami nie kryją i będąc w ostateczności tylko alegorjami, nie mają w sobie intrygującej głębi symbolów. Wystarczy zestawić ze sztuką Zbierzchowskiego „Straszne dzieci" Rostworowskiego, aby się przekonać o powierzchownym geście autora. Jest w „Sercu matki" satyra, jest ubóstwienie ,ale poza dzień dzisiejszy sztuka nie wyjdzie i wyść nie może.

Pokutuje w niej romantyczne uwielbienie dziecka i to od strony najmniej właściwej. To co Manfred, Peer Gynt, Faust w sobie pielęgnowali i co było najgłębszym ludzkim wysiłkiem i tragizmem zarazem, zostało tu nagle zinfantylizmowane i zdegradowane, aby śmieszyć. Kiedyś w ten sposób ramolizował ludzkie wzloty Kotzebue, dziś lekkomyślny ruch ad usum delphini zrobił Zbierzchowski.

O czem ktoś z tego utworu się dowiaduje? Tomcio Paluch, główny bohater, co żyje za rzech, myśli za całą kohortę filozofów, bierze zawsze życie za bary, jak jakiś Napoleon. Intuicja, instynkt poddają mu zawsze i wszędzie sposoby walki z życiem; na sytuacjach ogranych autor pokazuje nam podejrzany pas ratunkowy, zbawiający ludzi z powodzi największych nieszczęść i niepowodzeń. Kult pajdokracji z najbardziej niewłaściwej strony, bo graniczącej z uwielbieniem szarlatańskiej cudowności, otrzymał artystyczne święcenie.

W ostatnich czasach w kołach fachowych wznowiono dyskusje na temat zadań i celów lektury dla młodzieży i na jedną tezę zgodzono się bez wahania, od Kadena Bandrowskiego zaczynając, a na Izie Moszczeńskiej kończąc. Ta teza, ten program brzmi jasno i precyzyjnie: budzić wśród młodzieży kult pracy i rzutkiej i przedsiębiorczej energji ludzkiej, budzić zrozumienie a tem samem poszanowanie wytworów fizycznego i myślowego wysiłku, wprowadzać nietylko w trans, ale w istotę zjawisk współczesnych, aby tą drogą, tym sposobem przyszykować kadry pracowników a nie cudotwórców, którzy jedynie umieją tradycyjną siarką wysadzać fantastyczne smoki, robięc po raz nie wiem który konkurencję nie Krakusowi, ale Skubie, szewcowi, gdyż nie syn książęcy, ale proletarjusz miał lepszą inwencję.

Jeżeli Zbierzchowski chciał tworzyć feerję, to nie wolno mu było rozstrzygać zagadnień współczesnej Polski na płaszczyznach i wymiarach bardzo pierwotnej i elementarnej ideologji. Słusznie nie pozwolono grać sztuki Zbierzchowskiego we Lwowie, nawet pod zmienionym tytułem. Być może, że „wymiatanie śmieci", według przykazania autora, skończyłoby się à la Pan Tadeusz, względnie à la Gerwazy. Nowa Gerwazjada.

Skoro oddaliśmy, co jest autorskiego autorowi, oddajmy sprawiedliwość kierownictwu przedstawienia i wykonawcom. Obraz pierwszy „Chata drwala" nie uzyskał poprawnego wyrazu,gdyż Matka nietylko w programie, ale i na scenie występowała anonimowo. Drwal udawał zrazu jakiegoś kata z Biecza, dopiero później się opanował i był znośny. Obraz II, inscenizacyjnie dość bogato pojęty, nie mógł zmieścić się w ramach sceny. „Zamek króla — ludożercy" poprawny. „Obrona grodu" nudna i bez nastroju, gdyż i statyści i aktorzy zawiedli; pierwsi źle śpiewali, drudzy źle mówili, za wiele więc przypraw do sytuacji bez zasadniczego smaku! Obraz V „Chata drwala" poniżej normy. Z aktorów prawie bez skazy był Tomcio Paluch. Piszę prawie bez skazy, gdyż w ostatnim akcie był już znudzony! dobrym i również byli Król Ham - Ham i Babracz, kucharz króla. Kostjumy było pomysłowe i starannie wykonane.

Resumując, stwierdzić należy, że kierownictwo włożyło bardzo dużo wysiłku w przygotowanie sztuki Zbierzchowskiego, a że praca nie poszła na marne, świadczy o tem w ostatecznym rezultacie nie tyle poprawna gra ile poprawny szych zewnętrzny, oparty na ogólnie starannej dykcji, jako zjawisku wtórnem.

St Z.

KRONIKA

Związek Prasy Wojewódzkiej. Zarząd Związku Prasy Województwa Warszawskiego ukonstytuował się w następujący sposób: Prezes — prof. A. Patkowski — red Polskiej Oświaty Pozaszkolnej (Warszawa).

v. prezes — Z. Michler — red. Życia Włocławka i Okolicy (Włocławek).

sekretarz — K. Stańczykowski — delegat wojew. Komitetu Regjonalnego.

skarbnik — W. Przecławski —red. Dziennika Płockiego (Płock).

Na zebraniu konstytucyjnem (odbytem w Warszawie dnia 28.IV.29). opracowano również program prac, ustalono listę członków, zorganizowano biuro Związku oraz ułożono budżet do końca b. roku kalendarzowego.

Obchód Święta 3-go Maja. Program obchodu święta narodowego nie różnił się w niczem od zeszłorocznego. Nałożeństwa, defilada, zawody sportowe na boisku, akademja, wypełniły dzień uroczysty. Zaniechano jedynie, słusznie poniekąd, nużącego pochodu po ulicach miasta. Spowodowało to jednak, niestety, usunięcie ogółu młodzieży szkolnej poza nawias kulminacynego punktu uroczystości na placu Gen. Dąbrowskiego.

Zorganizowana przez zarząd miejsc. Koła P. M. S. tradycyjna zbiórka powszechna na „dar narodowy" przyniosła 1887 złotych. Pieniądze zostały przeznaczone na cele oświatowo-kulturalne w województwach wschodnich.

Wiec protestacyjny przeciwko gwałtom niemieckim w Opolu. Dnia 9. bm. odbył się wielki wiec i pochód protestacyjny przeciwko prowokacyjnym wystąpieniom delegata ,Niemiec w Paryżu i gwałtom pruskim na Śląsku.

Zebrani w wielkiej liczbie mieszkańcy naszego miasta uchwalili prócz szeregu dezyderatów, skierowanych pod adresem Rządu i społeczeństwaz polskiego nast. dwa punkty, które mogłyby yskać bezwzględną i rzeczywistą moc wiążącą również i włocławian: 1. Bojkot towarów niemieckich, 2. Bojkot widowisk niemieckich.

Odczyty o alkoholizmie. Staraniem Tow. „Trzeźwość" oraz Kuj. Oddz. P. Tow. Eugenicznego odbyły się w dniu 9. bm. dwa odczyty o alkoholizmie. Jeden z odczytów zagadnienie alkoholizmu i konieczność systematycznej walki z tą klęską społeczną ujmował w sposób popularny. Drugi p. t. „czy walkę z alkoholizmem należy uważać za zagadnienie społeczne i państwowe" przeznaczony był dla inteligencji. W obu odczytach prelegent, redaktor Szymański z Warszawy w sposób żywy i zwięzły zarazem zobrazował wielkość niebezpieczeństwa, które grozi społeczeństwu i państwu naszemu z powodu coraz bardziej zwiększającej się konsumcji alkoholu. Przytaczał statystykę dokonanych przestępstw, nieszczęśliwych wypadków i katastrof, których powodem było nadużycie lub tylko użycie alkoholu. Demonstrował tablice i wykresy, wykazujące czarno na białem olbrzymie straty jakie ponosi państwo przez alkohol — straty których w drobnej części nawet nie rekompensuje zysk, osiągany z monopolu spirytusowego.

Stwierdzał iście przerażające postępy, jakie czyni degeneracja rasy polskiej dzięki rujnującemu organizm człowieka działaniu alkoholu i klątwie dziedziczności. Mówił o zgoła już tragicznem a coraz pospolitszem w Polsce zjawisku alkoholizmu wśród dziatwy szkolnej... Niestety mówił w próżnię. Słowa prelegenta, nacechowane serdeczną troską o przyszłość narodu i państwa, obijały się o zakurzone ściany sali T-wa Krajoznawczego i nie trafiały do serc, czy choćby tylko przekonania słuchaczów. Słuchaczów bowiem na odczycie, prócz garstki organizatorów prawie, że nie było. Nie zaszczycili swą obecnością zebrania ci nawet, którzy uprzednio już „na odczepnego" nabyli na odczyt bilety. Walka z alkolizmem jest widocznie w naszem mieście sprawą mocno nie popularną.

Wszyscy na wystawę do Poznania! Na wycieczki do Poznania zapisał się dotąd w Magistracie 1866 osob. Niemal wszystkie miejscowe organizacje zgłosiły swó współudział. Najliczniejsze zespoły wycieczkowe zgłosiły T-wo Gimnastyczne „Sokół" 300 osób, oraz Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości—250 osób. Cyfrą 1866 nie zostały objęte wycieczki szkolne, które poszczególne dyrekcje organizują samodzielnie w porozumieniu z Kuratorjum Szkolnem w Poznaniu. Mnóstwo osób pozatem wybiera się na wystawę na własną rękę, grupami lub w pojedynkę.

Z T-wa Gimnastycznego „Sokół". Odbył się niedawno Zjazd Konstytucyjny Rady nowego Okręgu Kujawsko-Dobrzyńskiego, który stanowią powiaty Włocławski, Nieszawski, Lipnowski i Rypiński. Na zjeździe dokonano wyboru władz Okręgu z prezesem P. Kowalewskim i wice-prezesem Wł. Grodzickim na czele. W skład okręgu wchodzi 20 gniazd z ogólną liczbą niemal 2000 członków.

Otwarcie sezonu wioślarskiego. odbyło się w roku bieżącym wyjątkowo uroczyście, połączone było bowiem z poświęceniem kilku nowych łodzi T-wa oraz dwóch pięknych żaglówek miejsc. Oddziału Ligi Morskiej i Rzecznej. W uroczystości brał udział gremjum członków obu organizacji, liczni zaproszeni goście oraz zespoły młodych wioślarzy — rekrutujące się z uczniów i uczenic naszych szkół średnich.

„W porywie zmysłów". Przed kilku tygodniami demonstrowano w jednem z kin miejscowych obraz p. t. „W porywie zmysłów". Film możliwy, nawet dość dobry (reżyserja Joe May) i nie zawierający zbyt wiele, wciskającej się dziś wszędzie, pornografji. Dyrekcja kina jednak, pragnąc zwabić na przedstawienie jaknajwiększą ilość publiczności, rozrzuciła po mieście mnóstwo reklamowych odpowiednio ilustrowanych broszurek „o tej, która z kochankiem uciekła z domu rodziców". Broszurki te, rozchwytywane przez, gęsto zazwyczaj w porze poobiedniej krążącą po ulicy 3-go Maja, młodzież szkolną i nieszkolną płci obojej, mieściły takie oto zgoła „niewinne" pytania (dosłownie) Czy można mieć kochanka, a mimo to pozostać uczciwą panną? Czy zdrada jest grzechem, jeśli kobieta poślubiła mężczyznę znacznie starszego od siebie? — O ile nam wiadomo na swoistą ową propagandę pomysłowej dyrekcji nikt odpowiednio nie zareagował. Myślimy oczywiście o władzach. Bowiem młodzież — niewątpliwie — reagowała.

Dziesięciolecie 14 p. p. Dnia 15 maja r. b. święciła nasza „Czternastka" swój dziesięcioletni jubileusz. Poprzedniego dnia odbyło się nabożeństwo za poległych oficerów i żołnierzy pułku, uroczysta akademja żołnierska w koszarach, oraz capstrzyk wraz z wzruszającym apelem poległych na polu chwały. W dniu 15 J. E. Ks. biskup Owczarek odprawił na dziedzińcu koszar mszę polową, poczem d-ca D. O. K. generał Skierski dokonał odsłonięcia pomnika poległych. Pomnik wznosi się na obszernym placu po prawej stronie wjazdu do koszar, ma kształt obelisku. Wokół zdobi szereg płyt bronzowych. Na płycie głównej widnieje napis:

„Poległym Bohaterom
7 oficerom
16 podoficerom 130 szeregowcom
w 180 Bitwach 14 pułku Piechoty
W Latach 1918 — 1920
Koledzy"

Po defiladzie oraz dekoracji odznaką pułkową szeregu osób cywilnych i wojskowych nastąpił obiad żołnierski. Uroczystość zakończył raut-bal w salach T-wa Wioślarskiego. W święcie pułku brali udział przedstawiciele władz cywilnych, delegacje stowarzyszeń i związków, wiele osób z pośród miejscowej inteligencji, zaproszeni goście zamiejscowi oraz hufce szkolne P. W. Dowództwo otrzymało wiele dowodów szczerej sympatji, jaką darzy miasto swoją czternastkę.

Ingres nowego Pasterza. Dnia 25 b. m. w drugi dzień Zielonych Świąt odbył się uroczysty ingres na stolicę biskupią kujawską dotychczasowego b pa sufragana poznańskiego J. E. Ks. Karola Mieczysława Radońskiego. J E. witały tłumy wiernych. przedstawiciele Rządu z p. Wojewodą warszawskim na czele oraz miejscowe władze miejskie i powiatowe. Po przybyciu do katedry Ks. Biskup wygłosił piękne a pełne prostoty serdeczne przemówienie, poczem po ukończonem nabożeństwie udzielał audjencji delegatom różnych stowarzyszeń i organizacji.

Zakończeniem uroczystości była wieczerza w gmachu Seminarjum Duchownego z udziałem licznego duchowieństwo oraz przedstawicieli władz i społeczeństwa

Tydzień dziecka w Włocławku zorganizowany został niemal wyłącznym staraniem Inspektoratu Szkolnego i Związku Pracy Obyw. Kobiet—wskutek tej wyłączności prawdopodobnie, a niewątpliwie już z powodu obojętności dla spraw dziecka szerokiego ogółu zapowiedziany program tygodnia nie został w pełnej mierze wykonany.

Nie mogły się mianowicie odbyć zamierzone odczyty propagandowe w związkach i stowarzyszeniach i zawiodły filmy okolicznościowe wraz z przemówieniami, projektowane na „dzień matki". Miast dwóch lub więcej odczytów publicznych, urozmaiconych popisami muzyczno-wokalnemi młodzieży odbył się tylko jeden — prof. M. Orłowa (d. 12.b.m) Również loterja fantowa nie zupełnie się udała. Punktem kulminacyjnym tygodnia—dla dzieci—była wielka wyprawa wszystkich szkół powszechnych na całodzienną wycieczkę do lasu. W wyprawie tej szkoły średnie nie wzięły udziału—każda bowiem organizowała wycieczkę, wzg. urządzała inne imprezy zabawowe na własną rękę. Dla dorosłych zaś prawdziwą atrakcją stała się, a raczej stać by się mogła Akademja, zorganizowana w dniu 19 b. m. w „Oazie". Niestety w dniu tym szersza publiczność nie miała czasu, a inteligencja nasza również nie zechciała się pofatygować, aby wysłuchać b. ciekawego referatu p. Cz. Babickiego, profesora Wolnej Wszechnicy w Warszawie, posłyszeć zawsze poprawną grę orkiestry 14 p.p. i aby wreszcie dowiedzieć się, że we Włocławku są talenty, które swojemi popisami sprawiają prawdziwą estetyczną rozrywkę.

Bez zastrzeżeń podziw nielicznych słuchaczów zdobył sobie chór gimnazjum żydowskiego, niekłamane brawa zdobyła p. Kaftańska

za deklamacje i p. Landsznajderówna za śpiew. Taki zgrany popis i na takim wysokim poziomie stojący, należy we Włocławku do rzadkości.—Wyniki finansowe akcj i tygodnia nie są jeszcze znane.

S. P. profesor Stefan Mergel. Dnia 22 maja zmarł nagle, cieszący się powszechnym szacunkiem nauczyciel Gimnazjum Ziemi Kujawskiej — profe or Stefan Mergel.

Doskonały pedagog, gorący patrjota i zacny, uczynny człowiek — oto krótka, próżna wszelkiej przesady i zdawkowości charakterystyka zmarłego. Pogrzeb profesora był manifestacją życzliwości i poważania, jakiemi szerokie koła miejscowej inteligencji darzyły go za życia oraz szczerego żalu, który wzbudziła jego śmierć przedwczesna

Koncert T-wa Wioślarskiego. Dnia 25 b. m. odbył się doroczny koncert Towarzystwa Wioślarskiego.

W koncercie wzięli udział: p. Anni Hecht-Heufeldowa — zachwycająca publiczność prześliczną, grą na skrzypcach — utwory Couperina, Tartini]- Kreislera, Moszkowskiego, Bazzini; oraz prof. Bergman — pianista—który nadzwyczajnem opanowaniem instrumentu —- zdobył ogólny poklask utworami — Chopina i Liszta.

Wreszcie całkowite uznanie licznie zgromadzonej publiczności zyskał chór Towarzystwa, pod bat. prof. Sypniewskiego — śpiewając szereg pięknych pieśni polskich.

Mimo zawodu ze strony p. Br. Dziedzickiego, który z powodu nagłej choroby gardła — nie przyjechał -- opuszczaliśmy salę koncertową wzruszeni, przejęci do głębi i całkiem zawojowani przez cudne dźwięki muzyki.

Po skończonym koncercie artyści podejmowani byli w lokalu Towarzystwa przez członków.

Z Nieszawy. Burmistrzem m. Nieszawy został obrany p. Jan Stanisław Paszkiewicz, b. kierownik biura Włocl. Oddziału Stow. Kupców Polskich, ostatnio przewodniczący Koła Zjednoczenia Stanu Średniego w Włocławku. Pan Paszkiewicz objął przed kilku dniami swe urzędowanie.

*

W związku z notatką o śmierci dawnego burmistrza miasta ś. p. Teodora Laskowskiego, zamieszczoną w poprzednim numerze naszego pisma, proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że pogrzeb ś. p. burmistrza nie odbył się na koszt miasta — lecz na koszt rodziny zmarłego.

. P. Teodor Laskowski podjął się był pracy w Nieszawie jako jej burmistrz w tak ciężkich warunkach finansowych miasta, że zrzekł się zupełnie wszelkich świadczeń i uposażeń, wypływających z tytułu swego stanowiska i przez przeciąg 3 letniego okresu urzędowania pracował przy zmniejszonym personelu zupełnie honorowo. W dzień śmierci ś. p. burmistrza Rada Miejska uchwaliła odbyć Jego pogrzeb na koszt miasta, syn jednak burmistrza dr. A. Laskowski, idąc za przewodnią myślą nieboszczyka nie zgodził się na to i pogrzeb — jak wspomniano wyżej — odbył się na koszt rodziny.

Red.

RÓŻNE.

List do redakcji.

23 maja r. b został utworzony komitet uczczenia 100 letniej rocznicy urodzin Izabeli Zbiegniewskiej, byłej przełożonej, znanej we Włocławku w latach 1856 — 1876, pensji żeńskiej, słynnej wychowawczyni kilku pokoleń zasłużonych niewiast, bojowniczki o wolność i opiekunki więźniów w 1863.

Komitet ma za zadanie zbieranie składek na wydawnictwo prac Izabeli Zbiegniewskiej wraz z jej dokładnym życiorysem. 100 letnia rocznica urodzin przypada na rok 1930.

Dołączając wspomnienie o Izabeli Zbiegniewskiej pióra jej uczennicy p. Stanisławy Kalińskiej. Komitet prosi sz. Redakcję o podanie niniejszego do publicznej wiadomości w miesięczniku.

Miejscowa prasa jest proszona o przedrukowanie i otwarcie rubryki składek. Składki przyjmuje również Skarbniczka Komitetu D-wa Wolbergowa ul. 3 maja 8

Za Komitet uczczenia 100 letntniej rocznicy urodzin Izabeli Zbiegniewskiej.

Przewodniczący: *Witold Piasecki.*
Sekretarz: *A. Olszakowski.*

Izabela Zbiegniewska.

Dnia 18 czerwca r. b. upływa lat 15 od śmierci Izabeli Zbiegniewskiej, zasłużonej na polu pedagogicznem wieloletniej kierowniczki młodzieży, przełożonej pensji we Włocławku, współuczestniczki powstania 63 r. w organizacji opieki nad więźniami, rozumnej działaczki społecznej, miłującej Polskę nadewszystko i miłość tę umiejącej krzewić w sercach, powierzonych jej kierownictwu, uczenic.

Za ten kierunek gorąco patrjotyczny pensja jej zamknięta została przez rząd rosyjski w r. 1876.

Izabela Zbiegniewska była jedną z młodszych Entuzjastek, w serdecznym związku z Narcyzą Żmiechowską, której do końca wierną w przyjaźni została.

Zawierucha wielkiej wojny, która wybuchła w parę tygodni po jej zgonie, tumanem nadzwyczajnych wydarzeń przysypała to napozór nikłe zdarzenie — śmierć człowieka.

Ludzie padali tysiącami, krwawe żniwo tak dalece oswoiło umysły ze śmiercią, że prawie obojętnie czytało się biuletyny: ile na tym, ile na innym froncie padło „naszych" ile wrogów.

Nic więc dziwnego, że wówczas śmierć jednostki, choćby bardzo cennej i zasługującej na pamięć przechodziła bez echa.

W tych czasach i w tych okolicznościach odeszła z ziemi Zbiegniewska, pozostawiając w sercach tych, którzy Ją znali, żal po jej stracie, pustką niezastąpioną w duszach. Póki żyła, promieniowała z siebie na drugich tę prawość, rozum i dobroć, tę kryształową czystość ducha, której można śmiało powiedzieć była upostaciowaniem. Kto się z nią spotkał w życiu, odchodził od niej lepszym, bogatszym duchowo, bo hojną była w udzielaniu siebie.

Po śmierci Jej wpływ ten przetrwał wśród tych bliskich, których jednak nieliczna już pozostała gromadka.

Miałam szczęście znać Ją bliżej, będąc Jej uczennicą i przyjaciółką do końca. Dziś pragnę sięgnąć do polskiej skarbnicy pamiątek, wyjąć z zapomnienia i ukazać młodemu pokoleniu tę cudną duchowo postać szlachetnej Polski, która przez życie całe pracowała w imię najczystszych ideałów, a i teraz, wierzę w to głęboko, gdy odeszła w zaświaty, duch Jej twórczy nie przestaje pracować dla Polski w dziedzinie świetlanej przyszłości i jest jednym płomieniem wśród tych duchów bohaterskich i świętych, które w obliczu Boga wieńczą imię Polski.

Grono uczennic postanowiło dla uczczenia Jej zasług zebrać fundusz na wydawnictwo książki, poświęconej Jej pamięci i w tym celu otwieramy listę składek na „Komitet uczczenia 100 letniej rocznicy urodzin Izabeli Zbiegniewskiej".

St. Kal.

Wystawa regjonalna w Płocku

W związku z Powszechną Wystawą Krajową w Poznaniu otwartą zostanie w końcu czerwca 1929 r. w Płocku Wystawa regjonalna, obejmująca m. Płock i 5 powiatów: płocki, gostyniński, płoński, sierpecki i rypiński.

Wystawa ma na celu wyjaśnienie stanu posiadania i zobrazowanie ważniejszych przepisów życia umysłowego, społecznego, i gospodarczego okręgu płockiego w czasie przeszłym i teraźniejszym. Ma ona pogłębić świadomość zbiorową co do wartości, jaką przedstawia północno-zachodnia część Mazowsza Płockiego pod względem przyrodniczym, kulturalnym i gospodarczym.

Wystawa obejmować będzie następujące działy:

1) Zabytków przedhistorycznych i historycznych.

2) Sztuki malarskiej, rzeźbiarskiej i t. p.

3) Dział literatury oraz nauki.

4) Etnograficzny, obejmujący przemysł i sztukę ludową.

5) Statystyczno-monograficzny (wykresy, tablice, modele powierzchni powiatów, wszelkiego rodzaju mapy, bibjografja powiatów i. t. p.

6) Samorządowy.

7) Rolniczo-handlowo-przemysłowy, ilustrowany tablicami i wykresami ze szczególnem uwzględnieniem specyficznych cech każdego powiatu.

Do współdziałania w pracy około gromadzenia okazów na Wystawę Regjonalną w Płocku Komitet Wystawy prosi wszystkich, którym kultura rodzima nie jest obojętna, którym leży bardzo na sercu rozwój i rozkwit Mazowsza Płockiego a w szczególności prosi samorządy powiatowe, miejskie i gminne, stowarzyszenia i organizacje społeczne zawodowe, instytucje kulturalno-oświatowe, oraz poszczególne osoby o poparcie wystawy i chętne dostarczenie eksponatów.

Wszelkich wyjaśnień w sprawie Wystawy udziela Komitet Wykonawczy Wystawy Płock Starostwo pokój 23, tel. 300.

Prenumerata półroczna wynosi zł. 5. Cena pojedynczego numeru 1. zł
Ogłoszenia: Cała strona okładki — trzecia wewnątrz zł. 50 — pół strony 30 zł. czwarta zewnątrz zł. 75 — pół strony 40 zł. Konto P. K. O. Nr 64.038.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od godziny 4-ej do 5-ej po poł.
Administracja czynna w tych samych godzinach w pozostałe dni tygodnia.

REDAKTOR: ZYGMUNT MICHLER
WYDAWCA: W imieniu Sekcji Regjonalistycznej .P T. K. INŻ. ANTONI OLSZAKOWSKI

NEUMAN & TOMASZEWSKI
ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAW
ROK ZAŁOŻENIA 1868